Nr. 120. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 19 kwietnia 1901 r** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Zebranie ziemian w sprawie podatków.

Rohatyn, 16 kwietnia.

Zwołana przez obywateli rohatyńskich i podhajeckich konferencja w sprawie ucisku podatkowego w Galicji. zgromadziła 16 bm. do sali rady powiatowej w Rohatynie przeszło 30 osób z bliższych i dalszych okolic. Jawili się więc inicjatorowie zebrania. pp.: hr. M. Mycielski, M. i S. Tustanowscy, dalej N. Gołaszewski, Al. Krzeczunowicz, Lewakowski. br. F. Hohendorf, Gniewosz. F. Biesiadzki, Aksentowicz, Jakubowicz, marszałek podhajecki Ed. Lityński, marszałek rohatyński M. Torosiewicz, Morawski, poseł dr. T. Niementowski, poseł i członek wydziału kraj. Onyszkiewicz, oraz kilku mieszkańców Rohatyna. Kilkanaście osób z dalszych okolic kraju nadesłało listy i telegramy z oświadczeniem swego przystąpienia do akcji.

Zebranie zagaił i przewodniczył mu p. M. Torosiewicz, oświadczając, że celem zebrania jest, zastanowić się nad tem, jak się u nas wykonywa ustawy podatkowe i nad tem, co by należało począć dla sanacji obecnych. uciążliwych stosunków. Odczytano następnie list prof. Głąbińskiego ze Lwowa, który zachęca do pracy w tym kierunku i wylicza wszystko, co dziś dokucza kontrybuentom, a mianowicie: 1. że nie wiedzą co, kiedy i za co mają płacić, 2. że rekurs nie wstrzymuje egzekucji nawet w takich wypadkach, gdy jest najwidoczniejsza, rażąca pomyłka, 3. że o opusty i ulgi podatkowe trzeba prosić urzędu, podczas gdy urząd sam z własnej inicjatywy powinien je przyznawać, 4. że na koszt egzekucji ściąga się od kontrybuenta pieniądze z góry, chociaż powinno się je ściągać dopiero wtedy, gdy się już faktycznie egzekucja dokonywa, 5. że ustawa wyjmuje z pod egzekucji niektóre rzeczy, a egzekutorowie tego nie respektują, 6. że urzędnicy za to, iż cisną kontrybuentów jak najmocniej, dostają pochwały i awanse i 7. że nie ma ani komisji żadnej, ani biura, ani towarzystwa, któreby kontrybuentom w sporach z władzami podatkowemi mogło dawać jakieś rady, a kontrybuenci sami nie umieją się bronić.

Nastąpiła długa i wyczerpująca rozprawa, w której zabierali głos pp.: hr. Mycielski, Krzeczunowicz, Niementowski, Onyszkiewicz, Lewakowski, dr. Cyga, Torosiewicz i i., treścią zaś wszystkich tych przemówień było wykazywanie na drastycznych przykładach faktów, które zreasumował p. Onyszkiewicz w następujących wnioskach:

1. że rozporządzenia i instrukcje wykonawcze do ustaw podatkowych paczą nawet ducha tych ustaw; 2. w urzędach podatkowych panuje taki nieład, że rzeczą zwykłą u nich jest egzekwować kogoś za podatek już zapłacony; 3. urzędnicy są tacy, że nazbyt często nie rozumieją ustawy i nie umieją jej stosować; 4. w urzędach panuje takie przekonanie, że zasługą jest wydusić z kontrybuentów jak najwięcej, bez względu na to, jakim sposobem. Sumienie swoje uspokajają urzędnicy tem, że każdy może przeciw podatkowi rekurować, nie chcą zaś widzieć tego faktu, iż chłopi nie umieją się bronić i nie mają pieniędzy na rekursy.

Zbyt wiele miejsca zabrałoby powtarzanie chociażby części opowiedzianych faktów, któremi dowodzono, iż władze podatkowe w Galicji z góry są uprzedzone o tem, iż wszyscy chcą skarb oszukać i albo w dobrej wierze są o tem przekonane, albo udają, że w to wierzą, aby módz z kontrybuentów wycisnąć jak najwięcej. To też władze bronią się przeciw zarzutom w szczególny sposób: gdy się podnosi zarzuty ogólne, to twierdzą, że to tylko ogólniki, a gdy cytować fakty, natenczas dowodzą, że to sporadyczne omyłki. Dr. Niementowski przytoczył dochody państwa z egzekucyj. z czego wynika. iż sama Galicja płaci 1,800.000 tytułem egzekucji, a tymczasem nie zalega tak bardzo z podatkami, bo podczas, gdy procenty zwłoki od niezapłaconych w terminie podatków wynoszą w całem państwie 800.000 zł., to na Galicję przypada z tego tylko 160.000. Przyczyna złego co do podatków leży w tem, że wskutek bezczynności parlamentu, minister musiał kazać nacisnąć śrubę podatkową, a powtóre w tem, że istnieją ciągle jeszcze takie niesłuszne podatki, jak gruntowy, zarobkowy i domowy, które na ogół dochodów z podatków 800 mil. zł., dają państwu tylko 160 mil., a jak najkosztowniej je trzeba ściągać, podczas gdy sprawiedliwie ich rozłożyć prawie niepodobna.

To też powinny być te podatki zniesione, a zastąpione innymi, któreby sprawiedliwiej można było rozkładać.

Po wyczerpaniu dyskusji, zgromadzeni jednogłośnie uchwalili potrzebę sanacji stosunków podatkowych, co do wykonywania ustaw podatkowych i wybrali komitet, z pięciu osób złożony, któremu polecili dalszą akcję w tej sprawie i zwołanie następnego zebrania za zaproszeniami do Lwowa.

Do komitetu weszli: hr. Maurycy Mycielski, Aleksander Krzeczunowicz, Michał Tustanowski, Zygmunt Lewakowski i Napoleon Gołaszewski, a zebranie do Lwowa będzie zwołane dopiero po przeprowadzeniu prac przygotowawczych. Między innymi poru zono też myśl urządzenia szeregu takich samych zgromadzeń w całym kraju.

Minister Hartel o gimnazjum cieszyńskiem.

Wczorajszy wieczorny *Czas* zamieścił interview swego wiedeńskiego korespondenta z ministrem oświaty drem Hartlem, w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Uwagi p. ministra brzmią jak następuje:

„Na pańskie zapytanie — rzekł do interviewującego go korespondenta *Czasu* — co stoi na przeszkodzie upaństwowieniu gimnazjum polskiego w Cieszynie, odpowiedzieć muszę przedewszystkiem, że mnie, jako ministrowi oświaty, w pierwszej linji zależy na jakości szkół średnich. Czy szkoła średnia est niemiecką, czeską lub polską, nie wchodzi przytem w rachubę, jeżeli tylko wydaje dobre owoce. Jest jednak faktem niezaprzeczonym. że szkoły średnie, państwowe lepsze są, od prywatnych i wykazują lepszy materjał uczniów. Zdolniejsi nauczyciele przyjmują, rozumie się, chętniej służbę państwową i tylko wyjątkowo pozyskać się dają dla służby prywatnych stowarzyszeń.

Jeżeli nadto szkoła ma charakter wybitnie narodowy, wpływa to ujemnie także na rodzaj uczniów, gdyż agitacja narodowa wprowadza tu i ówdzie do szkoły młodzież mniej utalentowaną, która naturalnym rzeczy trybem wybrał by była odpowiedniejszą dla niej drogę życia. Ja jednak, jako minister, nie mógłbym oświadczyć się przeciw upaństwowieniu szkoły, która ma swoje uprawnienie w konkretnych stosunkach i która dała już dowody swej żywotności.

W swoim czasie założono liczne prywatne szkoły średnie, a następnie forsowano ich upaństwowienie. Usiłowano wielokrotnie usunąć na drugi plan momenty czysto-rzeczowe, którymi przy zakładaniu szkół średnich kierować się musi administracja szkolna, a wysuwano naprzód motywa narodowe. Dlatego jeszcze w siedmdziesiątych latach wprowadzono praktykę, według której dopiero po skompletowaniu szkoły można było mówić o jej upaństwowieniu. Skoro gimnazjum ośm lat już istniało, okazało się dobrem i w ten sposób udowodniło swoją użyteczność, to powstaje też dla państwa obowiązek upaństwowić je, aby je doprowadzić do równorzędności z wszystkimi innymi zakładami państwowymi.

Praktyka ta okazała się dobrą i ministerstwo oświaty nie powinno od niej odstępować. Ale wobec popartego przez doniosłe argumenty żądania Koła polskiego, aby gimnazjum polskie w Cieszynie wcześniej upaństwowiono, byłby zapewne wyjątkowo wziął to pod rozwagę. gdyby nie nadano tej kwestji znaczenia zgoła innego, jak to, które w istocie ma i gdyby nie nasuwała się konsekwencja natury finansowej, wskutek prawdopodobnego potem żądaniu upaństwowienia całego szeregu innych szkół.

Pozostały zatem do wyboru dwie drogi: Albo ustąpić wobec żądań Koła i jednostronnie upaństwowienie przeprowadzić, albo na razie odroczyć je i podobnie, jak w innych wypadkach, podwyższać subwencję w miarę powstania nowych klas i rosnących przez to potrzeb. Nie jestem ja wprawdzie ministrem politycznym i każdą szkołę w całej Austrji z równą traktuję życzliwością, ale co do skutków natychmiastowego upaństwowienia ani na chwilę nie miałem wątpliwości.

Zdaniem mojem, trzeba było w takim wypadku, w danych stosunkach, być przygotowanym na bardzo stanowczy, polityczny opór. Zresztą podobne przyrzeczenie z mej strony miałoby znaczenie bardzo małe, bo odpowiednia pozycja w budżecie traktowanaby była w izbie jako przedmiot walki (Kampfposition) i z łatwością byłaby odrzucona.

Z drugiej strony sądzę, że upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego, po jego skompletowaniu (może równocześnie z upaństwowieniem szkoły prywatnej w Frydku), nie napotka na poważne trudności i może, w myśl długoletniej praktyki, łatwiej być przeprowadzone. Pan prezydent gabinetu oświadczył deputacji Koła polskiego, w obecności mojej i p. ministra skarbu, że upaństwowienie gimnazjum w Cieszynie możliwem by było po jego skompletowaniu i że rząd gotów jest na razie dla każdej, otworzyć się jeszcze mającej klasy, przeznaczyć wyższą subwencję. Sądzę, że w ten sposób stało się zadość wszelkim, usprawiedliwionym żądaniom i że opinja publiczna w Galicji powinna się tem zadowolić, tem bardziej, ile, że przez podwyższenie subwencji, wzmocnione zostały podstawy tego zakładu.

Dyplomata włoski o trójprzymierzu.

W Paryżu bawi obecnie hr. Canevaro, admirał floty włoskiej i były minister spraw zagranicznych w ostatnim liberalnym gabinecie. Rzecz prosta, iż reporter *Figara* nie mógł pominąć tak dobrej okazji, aby nie uszczęśliwić Paryżan „sensacyjnym“ interwiewem z tak wybitną osobistością dyplomatyczną, to też udał się do niego i zapytał go, jak się ekscelencja zapatruje na wizytę floty włoskiej w Tulonie? Odpowiedź admirała zawierała się w tych mniej więcej słowach: „Nie widzę przyczyny, dla której Francja i Włochy nie miałyby w przyjaźni wyrównać pomiędzy sobą starych swych kwestyj spornych, jak np. o Tripolis i Marokko. Nie wiem w tym względzie nic pozytywnego. byłoby jednak rzeczą bardzo możebną i bardzo pożyteczną, gdyby tego rodzaju uregulowanie stosunków nastąpiło. Morze Śródziemne jest naturalną podstawą operacyjną dla naturalnej zresztą siły ekspanzywnej mocarstw. Otóż, zdaje mi się, że nadeszła chwila wyrównania różnic z obopólnem zadowoleniem...“

Na dalsze pytanie, czy Włochy pozostaną w trójprzymierzu, odparł Canevaro: „Zapowiedź Włoch, iż występują z trójprzymierza i nie chcą odnowić tej ugody, musiałaby po stronie Austrji i Niemiec uważaną być za wrogi akt ze strony Włoch, za kombinację, zagrażającą obu tym państwom. Oba przeto nie zaniechałyby wypowiedzenia Włochom wojny, zanim one mogłyby zdążyć, aby wejść w nowe przymierze, tj. z Francją i Rosją. Mielibyśmy tedy natychmiastową wojnę... Włochy wszelakoż nie myślą wcale (?) o wystąpieniu z trójprzymierza i z pewnością nikt we Francji nie oczekiwał tego z ich strony. Sojusze rozwiązują się siłą faktów, zwykle zużywają się same, tak np. jak barwy płowieją pod wpływem słońca. Co do trójprzymierza, to ono z jednej, a dwuprzymierze russo-francuskie z drugiej strony — Anglja zaś pośrodku, raz tu, raz tam się przechylająca — ta kombinacja zapewniła Europie 30 lat pokoju.“

W dalszym ciągu rozwijał dyplomata włoski ideę powszechnej europejskiej federacji w obliczu niebezpieczeństw, zagrażających staremu światu ze strony Azji, Ameryki i Afryki.

Z Drezna.

(Od naszego korespondenta.)

Drezno 15 kwietnia.

(Z kolonji polskiej).

(□) Kto zapamiętał, lub zasłyszał o Polakach, zamieszkałych w Dreźnie z czasów ruchu emigracyjnego, nie poznałby dzisiaj tej stannicy rodzin polskich, które niegdyś najliczniej tu osiadały. Życie towarzyskie było wówczas tak rozwinięte, że na karnawał drezdeński spieszono nawet z kraju, a Kraszewski wydawał tu nawet pismo tygodniowe polskie.

Wszystko to od r. 1870 zmieniło się nie do poznania. Za wpływem rozpanoszonego prusactwa, dawne sympatje słabły, aż wreszcie przybrały charakter wprost nieprzyjazny. Drezno, stawszy się stolicą wasalskiego państewka, straciło autonomiczną swą cechę. Król ma tutaj o tyle znaczenie, o ile jest feldmarszałkiem armji niemieckiej; reszta — to forma błyszcząca, bez treści i powagi.

Polacy uczuli, że nie znajdą już tutaj ziemi wolnej, toż liczba ich topniała z roku na rok. Dzisiaj nie ma już w Dreźnie „Towarzystwa polskiego“, a kolonja nasza, więcej rozproszona, niż w Berlinie, nie dochodzi liczbą nawet głów tysiąca. Są to ludzie, należący do rozmaitych warstw społecznych i różnej też zamożności. Pochodząc z dzielnic i stron rozmaitych, nie posiadają też łączności. Arystokracji bardzo tu mało; z inteligencji kilku adwokatów, kilku lekarzy, urzędników i malarzy, kilkunastu kupców i rzemieślników. Resztę stanowią robotnicy. Liczba tych ostatnich zmienia się nieustannie, w miarę zapotrzebowania i pory roku. W lecie np., przy robotach na roli, w plantacjach podmiejskich, cegielniach itp., pracuje do 3 tysięcy Polaków.

Polacy organizują się tu w czterech towarzystwach, z których, niestety, żadno nie daje dowodów rozległej działalności, albowiem inteligencja wcale nie popiera usiłowań, dążących do spotęgowania objawów żywotności kolonji, a młodzież z inteligencji, choćby nieraz i chciała wystąpić w towarzystwach z odczytami, musi zaniechać zamiarów ze względu na szykany władzy. Za próby takich odczytów wydalono już stąd kilku młodych ludzi. Stowarzyszeń polskich mamy tutaj trzy: 1. Towarzystwo polskich przemysłowców, liczące około 40 członków. 2. Towarzystwo katolickich robotników pod opieką św. Wojciecha, najruchliwsze w czasie napływu robotników i 3. Towarzystwo polskich robotników, mające niespełna 30 członków.

Nieszczęściem Polaków tutejszych są mięszane małżeństwa. Germanizacja dzieci postępuje nadzwyczaj szybko. Są tu rodziny, gdzie ojciec i matka zaledwie trochę mówią po polsku, dzieci zaś już zgoła nie władają mową ojczystą.

Do takiego stanu rzeczy przyczyniają się niemało stosunki duchowne, bardzo opłakane. Przez ostatnich lat piętnaście mieliśmy jedno polskie nabożeństwo z kazaniem, dzięki chwilowemu pobytowi ks. Wawrzyniaka z Księstwa. Do słuchania spowiedzi wielkanocnej przyjeżdża ksiądz, rozumiejący po polsku, lecz kazań nie wygłasza. Dawniej przynajmniej ogłaszano na drzwiach kościołów, kiedy można spowiadać się po polsku; dzisiaj i tego zaniechano. Stosunki, prawdziwie smutne...

Mały fejleton.

„Luisa“, romans muzyczny G. Charpentier'a, wystawiony w operze paryskiej.

W końcu lutego bieżącego roku święciła „Luisa“, opera Gustawa Charpentier'a, setne przedstawienie na scenie Opery komicznej. Czas już chyba, aby o tem dziele — najciekawszem *) ze wszystkich, jakie przesunęły się przez repertuar obydwu oper paryskich w ostatnich latach — nieco obszerniej pomówić.

Charpentier'a liczą do werystów francuskich. Oczywiście jest to „marka“. nie mająca żadnego znaczenia. chyba dla ludzi, nie umiejących się obejść bez etykiety, przylepionej na dziele sztuki, aby do niej stosować swe wrażenie. Zresztą „weryzm“ Charpentier'a nie jest niczem innem, jak szczerością w realizmie. A ten realizm nie jest niczem nowem: był realistą taki Jennequin, piszący w XVI. wieku „Bitwę pod Marignan“, lub „Śpiew ptaków“ (na chóry) — był Bethoven w pastoralnej symfonji — był Wagner, byli wszyscy wielcy i najwięksi.

Coby można Charpentier'owi zarzucić, to pewne demagogiczne efekciarstwo trybunów ludu, które nietylko w tendencji dramatu, ale czasami i muzyce przebija niepotrzebnym bombastem, ale które z jednej strony może być rzeczą temperamentu, a z drugiej charakteru romańskiego, mającego wogóle duże w tym kierunku skłonności, a przytem był on uczniem Masseneta — za takie winy długo się czasem pokutuje.

Po za wszystkiem, co można Charpentier'owi zarzucić, „Luisa“ jest dziełem artystypoety i to dziełem szczerem, odbijającem niesłychanie od tego, co się powszechnie operą nazywa.

Nie chodzi tu o piękne arje lub „zespoły“, nie jest to muzyka dla libretta, lub, co gorsza, libretto podłożone pod muzykę — jest to dzieło jednolite — dramat poczęty i stworzony w duszy poety, a przez muzykę dopełniony. Tak, jak chciał Wagner.

Treść bardzo dramatyczna, choć bez krwi rozlewu. Młody malarz-artysta kocha biedną szwaczkę. Rodzina jej. poczciwi rzemieślnicy, nie widzi dla niej szczęścia w tym związku; — stąd konflikt, zakończony sceną gwałtowną, w której ojciec wypędza córkę z domu.

Historja nie nowa i niezbyt wyszukana, ale psychologicznie prawdziwa, służy autorowi do wypowiedzenia wszystkiego, co przeczuł i przemyślał o wielkiej miłości i do wprowadzenia niejako w akcję samą, Olbrzyma Paryża, kuszącego przepychem tajemniczym swych rozkoszy, lub przeklinanego, jak molocha.

Rzecz dzieje się na Mont-Martre, siedlisku bohemy artystycznej i biednych ouvrier'ów. —

*) „Fervaal“, dramat muzyczny V. d'Indy'ego. nie był dotąd dawany w Paryżu, a stanowi on z pewnością równej miary artystycznej dzieło muzyczne, choć zupełnie różne.

---

13)

BLANKA HALICKA.

ROZBITKI

POWIEŚĆ.

I zwolna zaczęły wlec się w Lipowicach ponure, smutne dni słotnej i chmurnej zimy.

Koreckie nie ruszały się z domu nigdzie. Gabryela dowiedziała się, że wszyscy znajomi biorą jej bardzo za złe, bezwzględne postąpienie z Jerzym, który był ogólnie lubiany i że w całej okolicy panuje niezmierne oburzenie na nią i jej córkę; wolała więc czas jakiś poczekać, aż ludzie umilkną i nie pokazywać się im teraz.

Irena, jak to przyrzekła Jerzemu, jeździła dwa razy na tydzień do swoich Dębin, gdzie on już zawsze ją oczekiwał.

Nie krępowała się tem wcale, że złośliwość ludzka mogłaby w ich częstych spotkaniach wynaleźć powód do plotek; byle sama przed sobą nie czuła się winną, nie zważała nigdy na to, co mówią inni; nie obchodził jej nikt i niczyje zdania.

A jednak nie zdarzyło się jeszcze, żeby ktoś powiedział na nią coś złego, ubliżył jej sławie dwuznacznem słówkiem lub żartem.

Znano ją dobrze, że była tak inną od wszystkich panien, że młoda i piękna, raz na zawsze wyrzekła się wszelkich projektów małżeństwa, i zawczasu odważnie nazwała się starą panną; nazywano ją czasem dziwaczą, emancypowaną, wiele osób jej nie lubiło, lecz cenić musieli wszyscy.

Nie zdziwiło więc nikogo zbytecznie, gdy dowiedziano się, że widuje się ona w Dębinach z Orskim; przyzwyczaili się byli już wszyscy do przyjaznego ich stosunku i nawet najzłośliwszym nie przyszło na myśl, widzieć w tem coś podejrzanego.

Widywali się co parę dni.

Ona myślała, że jemu ulgą będzie mówić o Mici i o swem nieszczęściu, ale on po pierwszym gwałtownym wybuchu stał się milczący i jak skała niemy, ani słowem nie wspomniał o niczem, a Irena nie miała odwagi pierwsza potrącić o ten przedmiot. Widziała, że prócz serca, cierpi w nim także i miłość własna i że za dumny był, aby skarżyć się przed kimkolwiek — nawet przed nią.

Domyślać się tylko mogła, jak cierpiał bardzo i głęboko; nieraz czekała tylko jednego słowa z ust jego, aby wypowiedzieć mu całą swą przyjaźń i współczucie, ale on zaciskał zęby i milczał, jak gdyby Micia nigdy dla niego nie była istniała.

Irena, wiedząc czem ona dlań była, jakiem bałwochwalczem uczuciem kochał tę dziewczynę, podziwiać musiała tę żelazną siłę woli, z jaką umiał stłumić w sobie swoją mękę i dalej żyć i pracować, jak dawniej.

Ona sama od paru lat już prowadziła w Dębinach całe gospodarstwo i wszystkie interesa, ale zawsze wiele jej w tem dopomagał Jerzy i teraz. gdy się tam zjeżdżali, on jak dawniej z nią razem obchodził wszystkie zabudowania, przeglądał rachunki, zdawane jej przez rządcę, jak zawsze pracowity, energiczny, czynny, tylko pochmurny, jak noc.

Wiedziała, że on w pracy szuka zapomnienia, bo inaczej chybaby oszalał; wiedziała, że i u siebie, w swojej Gajówce, zajęty jest niemal od świtu do nocy.

Z nią mówił o wszystkiem, prócz o Mici; tylko za każdym razem, gdy odjeżdżała, on tak serdecznie, tak gorąco dziękował jej za jej dobroć i życzliwość, że mimowoli miała wrażenie, iż on tej przyjaźni chwyta się teraz rozpaczliwie, jak ostatniej deski ratunku, ostatniej rzeczy, która mu jeszcze na świecie pozostała.

Koło połowy lutego zjawił się w Lipowicach Milecki.

Wybierał się on tam już oddawna, lecz Micia tak była smutnie usposobiona i tak rozdrażniona całem przejściem z Jerzym, tak sobie wciąż ciężkie robiła wyrzuty, że sama uprosiła matkę o napisanie mu, aby z przyjazdem zaczekał, aż ona się nieco uspokoi.

Ten człowiek, mimo, że go kochała, był dla niej jakby żywym, a strasznym wyrzutem sumienia.

Ale o ile była wrażliwą i czującą wszystko żywo i gorąco w pierwszej chwili, o tyle każde wrażenie, przykre czy miłe, szybko u niej przemijało.

Ta ptasia natura nie była w stanie niczego odczuć stale i głęboko.

Po kilku tygodniach nie było już znać na niej ani śladu smutku i zawstydzenia i sama przez matkę dała znać Mileckiemu, że już przybyć może.

Stawił się natychmiast na wezwanie, jak zawsze wytworny, zimny. pewny siebie. z odcieciem lekceważenia w obejściu, który do głębi oburzył Irenę, już i tak z góry źle bardzo dla niego usposobioną.

Wkradł się w ich dom podstępem, zaburzył cały spokój rodziny, zbałamucił cudzą narzeczoną, a teraz przybywał jeszcze z głową podniesioną, swobodny, tryumfujący, jak zwycięsca.

Gdyby był przyjechał zmięszany, nieśmiały, niepewny przyjęcia, jakiego dozna, okazujący całem zachowaniem, że rozumie dobrze swą winę, to może byłby rozbroił niechęć Ireny, może byłaby uwierzyła, że go porwała i uniosła miłość, ta siła najpotężniejsza ze wszystkich na świecie i opętała tak, że dla niej zapomniał o wszystkiem innem.

Ale ona widziała dobrze, że to było u niego tylko wyrachowaniem, że zrobił to na zimno, z planem z góry ułożonym i nie miała dla niego dosyć wstrętu i pogardy.

A tamte dwie tymczasem, tak matka jak córka, patrzyły w niego jak w tęczę, widząc w nim przedstawiciela tego świata blasków i świetności, który je obie tak nęcił i pociągał nieprzeparcie, który zdaleka przedstawił im się, jako prawdziwy raj ziemski.

Wykwintne obejście Mileckiego, blaga jego i zarozumiałość zawróciły zupełnie te dwie próżne słabe głowy; zręczny i sprytny, czuł to dobrze i po krótkim czasie miał je już całkiem w swych sidłach, jak pająk muchy.

Pani Gabryela uważała go za bardzo bogatego i marzyła tylko o świetnej pozycji, jaką jej córka zajmie teraz w świecie. Widziała, jak żył wystawnie, jak wydawał wiele. ale nie przyszło jej nigdy na myśl, że to może być tylko gonienie resztkami lub zamydlanie oczu innym.

On niekiedy niedbale natrącał o swoich dobrach na Wołyniu, skąd pochodził, zapominał jednak stale dodać, że te majątki, tak wspaniale wyglądające w jego opowiadaniu, były w rzeczywistości tylko niewielką jedną wioską. którą już dawno wyżej wartości obdłużyły jego zbytki i życie nad stan.

Korecka, olśniona tak świetną partją, bojąc się może trochę, aby taki los nie ominął Mici, przedstawiała mu też jej stosunki majątkowe w barwach o wiele bardziej różowych niż rzeczywistość i również jak on, nie posuwała swego zaufania aż do wyznania przyszłemu zięciowi o różnych, drobnych i większych długach, pozaciąganych przez nią samą na majątek córki.

Natomiast zawsze długo i szeroko rozwodziła się nad fortuną stryja Leona Koreckiego, który nie mając dzieci, cały majątek przeznaczał swym siostrzenicom Irenie i Mici.

Zamożny szlachcic urósł w jej opowiadaniu na miljonowego magnata, jego stary obszerny dwór na wspaniały pałac i poczciwy pan Leon, gdyby był mógł podsłuchać ją przypadkiem, byłby się pewno sam nie poznał z tego opisu.

Tak więc oszukiwali się wzajemnie ci godni siebie wspólnicy, a podczas tego Micia, jak dziecko trzpiotliwa i bez troski, cieszyła się elegancją, dowcipem i wykwintnością narzeczonego, marząc o ślubnej sukni, wspaniałej wyprawie i przyszłości swojej, która przedstawiała się, jak jedno nieprzerwane pasmo uciech i zabaw.

Milecki pozostał w Lipowicach przez dwa tygodnie blisko; odtąd, przyjeżdżał bardzo często, za każdym razem przywożąc narzeczonej to pyszne bukiety, to znów ogromne pudła cukrów — i pani Gabryela rozpływała się nad nim coraz bardziej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znajomość między Juljanem a Luizą zaczęła się z okna. Mieszkali naprzeciwko siebie. Pierwszy akt wprowadza nas w taką scenę rozmowy przez okno.

Malarz ma zresztą „uczciwe“ zamiary; właśnie posłał list, w którym prosi rodziców o rękę Luizy.

Nieszczęście sprowadziło matkę przed końcem rozmowy i kilkanaście słów, przez nią podsłuchanych, stwarza cały stos podejrzeń i nieufności.

Wieczór nadchodzi, wraca ojciec z roboty z listem w ręku; kocha córkę najgoręcej, chce tylko jej szczęścia, nie miałby nic przeciw związkowi, tylko chodzi jeszcze o bliższe wiadomości co do osoby „konkurenta“, ale tutaj matka kładzie *veto*; znają wszyscy tego artystę, tego *vaurien, ce pilier de cabaret dont l'existence est le scandale du quartier.* Rodzice nierozważnymi być nie mogą. Ojciec prosi: „Zapomnij, będziesz nam kiedyś wdzięczną...“ Obiad mija w milczeniu i smutnej zadumie: zapalono lampę. Luiza zaczyna czytać ojcu gazetę: „Wiosna, — Paryż świątecznie przystrojony...“ Łkanie przerywa jej głos — zasłona spada.

Mrok poranny ogarnia jeszcze wąskie uliczki Mont-Martre'u; latarnie zaledwie zdołają przebić swe światło przez gęstą mgłę, a już biedacy różnych stanów rozpoczynają swoją pracę. Więc mleczarka ustawia swój kram, gałganiarka, śmieciarz, sprzedająca dzienniki, wszystko przy robocie.

Tym biedakom, wzdychającym nad swoją nędzą, ukazuje się postać włóczęgi nocnego, na wpół fantastyczna, kryjąca pod szerokim płaszczem pstry kostjum arlekina: *le Plaisir de Paris.*

Znają go dobrze ci nędzarze, nie jednemu już zabrał córkę i rzucił w otchłań uciech i rozkoszy, a pesymizm autora wkłada w usta jednemu z nich: „i cóż dziwnego, że wolą tamte uciechy od piekła naszej nędzy.“

„Jakby dobre łóżka i piękne suknie nie powinny być jak słońce dla wszystkich!“ — woła mała gałganiarka z naiwnym komunizmem nędzarzy pozbawionych wszystkiego. Mgła opada, „duch uciech“ zniknął, dzień wiosenny powstaje, więc i scena ożywia się i zapełnia. Za chwilę ojciec Luizy spieszy do roboty i spotyka grupę artystów bohemy, między nimi nieznanego mu zresztą Juljana; zawiązuje się rozmowa krótka, ale charakterystyczna; poczciwego rzemieślnika rażą ci „nicponie,“ których nawet za ludzi nie uważa, a wydać córkę za artystę: *ce serait trop d'honneur pour moi — et trop de misère pour elle.* Juljan mimowolnie ostrzeżony, wie czego się trzymać, to też nadchodzącą wkrótce Luizę usiłuje namówić do ucieczki. Pod wpływem rozbudzonego uczucia Luiza nie ma sił opierać się dłużej i przyrzeka iść za nim, ale jeszcze nie dzisiaj, jutro może...

Drugi obraz aktu drugiego jest bezpośrednim ciągiem poprzedniej sceny, ale dzieje się w szwalni, gdzie Luiza chodzi do roboty. Znów talent Charpentier'a potrafił z tematu, dosyć dramatycznie trudnego, stworzyć scenę, pełną ruchu i życia, która, zwłaszcza dopełniona muzycznie, bardzo barwnie i interesująco przedstawia się. Słyszymy więc sprzeczki, żarty i zwierzenia tego małego światka, w którym Luiza dzisiaj czuje się nieswoją i odosobnioną. — Z za okien dochodzą to wesołe tony katarynki, to fanfara jakichś wędrownych muzykantów. Ale fanfara, to tylko wstęp do serenady, którą świeży głos tenorowy zaczyna śpiewać pod oknami. — To Juljan, z początku spokojnie i czule, potem coraz gwałtowniej wzywa swą ukochaną, aby szła za nim: wreszcie woła w rozpaczliwym krzyku: *Faut il que tu m'aies menti jadis.* Wesołe szwaczki, słuchające z początku z zajęciem śpiewu „ładnego kawalera“, nudzą się w końcu jego serjozną postawą i przesyłane z początku uśmiechy i rzucane kwiaty, zamieniają się w deszcz przezwisk i wyrazów zniecierpliwienia, które wplatają się w ostatnie słowa serenady. Ale Luiza zrozumiała, udaje niezdrową i opuszcza szwalnię, a patrzące z okna koleżanki widzą w tej chwili rozwiązanie zagadki.

Zdała od miasta i od ludzi *„à la butte Mont-Martre“* w małym domku z ogródkiem — żyją młodzi w upojeniu pierwszych dni szczęścia. Rozmowa kochanków, rozpoczynająca akt trzeci, koncentruje w sobie uczucia i myśli, które chciał wypowiedzieć w dziele Charpentier: Być wolnymi w życiu i miłości:

Tout être a le droit d'être libre!
Tout coeur a le devoir d'aimer.

Aveugle celui, qui voudrait garroter l'originale et fière volonté d'une âme qui s'éveille et qui réclame sa part de soleil, sa part d'amour.

A więc walka na ostre z „matką“ rutyną i „ojcem“ przesądem, z „doświadczeniem“, „podłym i despotycznym służalcem zawiści“ — odpieranie egoizmu, egoizmem jeszcze większym... to hasła Juliana. A wieczór zapada, Paryż rozciągnięty u stóp kochanków zaczyna płonąć łuną świateł, szumiące życie miasta-olbrzyma, tysiącem odgłosów dochodzi do ich uszu; to ich opiekun — ojciec ich miłości: w największem uniesieniu miłosnem kochankowie opuszczają scenę. Ale w tem niespodzianka, którą przygotowali koledzy Juljana: na scenę wchodzi dziwaczny orszak w kostjumach jak na *mi-carême*: bohema z Mont-Martre przychodzi uczcić i ukorónować:

„une gentille p'tite ouvrière“
que les bohemes, rois de misère,
vont sacrer Muse de leur chimère.

Tańce i wesoła zabawa smutno przerwane: matka Luizy wyszukała ich schronienie i błaga o powrót do chorego ojca. Tego Luiza odmówić nie może, ale ma wrócić do Juliana, skoro tylko zdrowie ojca pozwoli.

Akt ostatni, niesłychanie silny pod względem ekspresji dramatycznej, dzieje się jak w akcie I-ym — w mieszkaniu rodziców Luizy. Rodzice w swojem bezgranicznem przywiązaniu do dziecka, jednego tylko żądają: zrzeczenia się tamtej miłości jako zgubnej; Luiza tylko o zezwolenie na tę miłość i na powrót do kochanka prosi. Przez otwarte okna letni wieczór przynosi zdala dźwięki radosne paryskiego święta; dramat rodzinny, podniecany oporem Luizy, którą te dźwięki wprawiają w jakiś szał dziwny i pociągają jakby siłą magnetyczną dochodzi do punktu kulminacyjnego; „a więc wynoś się z domu“, woła ojciec w największem uniesieniu. Wobec tych słów, dla dziecka strasznych, Luiza waha się, zostałaby może teraz, ale gniew ojca przebrał miarę, wypędza córkę gwałtem. I nagle robi się strasznie smutno na scenie. „Poszła — nie wróci...“ z wyciągniętą pięścią ku oknu, pada starzec złamany na krzesło. O Paryżu!!!...

Nie chcąc przerywać streszczenia, nie wspomniałem nic dotąd prawie o muzyce.

Jest ona tak ściśle związana z dramatem, tak charakterystyczna w nastroju, że pod tym względem stanowi arcydzieło w swoim rodzaju, nie mówiąc już o mistrzowstwie instrumentacji, barwności harmonji i o całej robocie „symfonicznej“, w których Charpentier celuje. Skrupulatny poszukiwacz banalności muzycznych znalazłby jaką pospolitą figurę akompaniamentu, lub zwrot melodyjny niezbyt szlachetny, ale szczegóły te giną w całości, która jako muzyka teatralna musi być traktowaną dekoracyjnie, a więc przemawiać ma do słuchacza głównymi rysami swej treści, nie rozdrabniając się na szczegóły.

Wystawienie „Luizy“ w *Opera Comique* było pod każdym względem wzorowe. Nietylko piękne głosy, ale i znakomita gra aktorów, przejętych swem zadaniem, podnosiły jeszcze wartość dzieła.

KRONIKA.

Solenne nabożeństwo celem uczczenia pamięci Jana Kilińskiego, bohatera Warszawy, jako w 107 rocznicę zwycięstwa, odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia o godzinie 10-tej rano w kościele OO. Bernardynów, po skończonem zaś nabożeństwie zebranie w parku Kilińskiego, celem złożenia wieńców i odśpiewania pieśni patrjotycznych.

Wspólne święcone urządza w niedzielę dnia 21 kwietnia br. o godzinie 4-tej po południu towarzystwo polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego w lokalu własnym, ul. Akademicka 24 w parterze.

Wielki koncert. Mamy do zanotowania nowy pomysł wśród rozmaitych rozrywek urządzanych na cele dobroczynne. Oto w niedzielę 21 bm. odbędzie się na dochód towarzystwa św. Salomei opieki nad wdowami i sierotami w pasażu Mikolascha wielki koncert muzyki wojskowej p. 30, pod osobistem kierownictwem p. Rolla. Olbrzymia halla kryta, co niezmiernie ważne wobec zmiennej pogody, może pomieścić i dwa tysiące słuchaczy, a ceny wstępu bardzo niskie, po 40 hal. dla dorosłych, a 20 hal dla dzieci, dadzą możność jak najszerszej publiczności posłuchania doskonałej muzyki. Dodajemy, że napojów czy też przekąsek mogą dostarczyć miejscowa kawiarnia i restauracja, a w ten sposób uniknie publiczność wszelkiej możliwej... karoty. Program podadzą afisze.

Z towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele z jednorazową wkładką 200 kor. przystąpili do towarzystwa w dalszym ciągu pp. Adam Kozłowiecki, właśc. dóbr w Majdanie, dr. Wł. Margasz, adwokat kraj., dr. Jan Gw. Pawlikowski, A. R. we Wiedniu, Stan. Sozański, poseł do Rady państwa i Tad. Szawłowski, radca namiestnictwa we Lwowie. Wkładka członków czynnych zwyczajnych wynosi 8 kor. rocznie, jednorazowa wkładka członków wspierających dożywotnich 50 kor., wkładka członków wspierających zwyczajnych 1 kor. rocznie. Zgłoszenia i wkładki przesyłać należy pod adresem towarzystwa, Lwów, Archiwum bernardyńskie.

Towarzystwo urzędników prywatnych. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło (według nadesłanego nam przez wydział centralny sprawozdania) z dniem 31 marca br. 2.209 członków rzeczywistych z 10.318 udziałami, 12 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 165.968 kor.; członków wspierających ma Towarzystwo 46, honorowych 9. Majątek (tylko w dziale zapomóg stałych) wynosił z dniem 31 marca br. w efektach 1,155,160 kor. w dwóch realnościach 119.100 kor. gotówką 65.650 kor. 94 gr. czyli razem 1,339.910 kor. 94 gr. Przychód w I kwartale z opłat członków, odsetków zwłoki, zwrotu zaliczek itp. wynosił 60.207 kor. 47 gr.; wypłacono zaś w tym czasie na zapomogi stałe (czyli emerytury) nieudolnym do pracy członkom, pensje wdowie, zapomogi sieroce, dalej na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe razem 15.876 kor. 13 gr. W tymże kwartale przyznał wydział centralny stałe zapomogi (emerytury) członkom do pracy niezdolnym, pensje wdowie i zapomogi czasowe dla sierót w rocznej kwocie razem 5.300 koron.

Walne zgromadzenie leczniczej kolonji Rymanowskiej, odbędzie się w sali magistratu w sobotę 27 kwietnia. Na porządku dziennym: sprawozdanie komitetu i wybory.

Z Banku hipotecznego Walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku hipotecznego, odbędzie się dnia 23 kwietnia 1901 o godzinie 10-tej przed południem.

Oszustwo z obrazami. Otrzymujemy następujące pismo: „Wobec pojawiających się w lwowskich niektórych handlach obrazów w wielkiej ilości lichych kopji z fałszowanym podpisem Juliusza Kossaka, Matejki, prof. Brandta, Grottgera i w. i., podpisani artyści-malarze poczuwają się do obowiązku przestrzedz publiczność przed wyzyskiem.
Augustynowicz, Stanisław Batowski, Tadeusz Rybkowski, Stanisław Dębicki, Jul. Makarewicz, Mieczysław Reyzner, Marceli Harasimowicz, Zygmunt Rozwadowski“.

Naszem zdaniem pp. artyści powinni wymienić po nazwisku tych kupców, którzy dopuszczają się nie wyzysku, ale prostego oszustwa, inaczej bowiem ciężki ten zarzut może spotkać także zupełnie niewinnych.

Rzeźnia miejska we Lwowie ma być 1 maja br. oddaną do użytku publicznego. Zakład jest tak urządzony, że mógłby służyć do wyrębu mięsa na eksport zagraniczny, przez co hodowcy i handlarze bydła opasowego uniknęliby licznych szykan, doznawanych z żywym towarem na targowicach obcych. Po zaprowadzeniu rzeźni eksportowej, mięso surowe w wagonach umyślnie na to urządzonych, dostawałoby się bezpośrednio na targi konsumcyjne w Wiedniu, Pradze itp., a nawet Prusakom usunęłaby się poniekąd możność dotychczasowych praktyk, które przeszkadzają wywozowi bydła i nierogacizny poza granice Galicji do Niemiec, pod pretekstem, że w Galicji panują nieustannie zarazy stadne. Rzeźnia eksportowa założona we Lwowie, przyniosłaby wielkie korzyści miastu i produkcji krajowej. Prócz tego powstał projekt założenia fabryki albuminu z krwi i fabryki pokarmów dla tuczenia drobiu.

† **S. p. Karol dr. Dębicki**, o którego śmierci w Meranie donieśliśmy, był rodzonym bratem dra Klemensa Dębickiego, znanego i powszechnie szanowanego lekarza i dyrektora zdrojowego w Iwoniczu. Liczni znajomi i przyjaciele pp. Klemensów Dębickich szczerze boleją nad stratą, jaką ponieśli tracąc ukochanego brata.

List bez podpisu. Nadesłano nam pismo z pieczęcią „Dyrekcja teatru miejskiego we Lwowie“, proszące nas o zamieszczenie jakiegoś „oświadczenia“ w sprawie notatki, zaczerpniętej z „Worlda Texańskiego“. Pisma tego nie zamieszczamy, albowiem brak na nim podpisu (chociażby krzyżem świętym oznaczonego), zwłaszcza, iż nie jesteśmy pewni, ażali wójt gminy teatralnej sam włada swą pieczątką, czyli też kto inny ma prawo, lub możność jej używania, względnie nadużywania. Już dzisiaj i po wsiach jest zwyczaj, że wójt oprócz pieczęci, musi położyć swój podpis.

Wyjaśnienie. Z powodu notatki, w nrze 117 umieszczonej onegdaj w kronice pod nagłówkiem „Nieludzkość“, przesyła nam dyrekcja szpitala powszechnego opis faktycznego stanu rzeczy. Stefan Bordun, lat 70, wolny, żebrak z Sokala, przyjęty został do szpitala powszechnego we Lwowie 15 marca 1901, pomimo choroby nieuleczalnej. Pozostawał w szpitalu przeszło miesiąc i nie chcąc, jak lud nasz mówi, umrzeć w szpitalu, zawezwał kartą korespondencyjną swoich sąsiadów do odebrania go i odwiezienia do domu. Dnia 16 kwietnia rb. zgłosili się po godz. 12 w południe Franciszek Rzyczkowski z drugim włościaninem i zażądali wydania chorego, twierdząc przytem, że nie potrzeba zapisywać mu fiakra do rogatki, gdyż ich fura czeka na ulicy i oni mają pieniądze. Na przedstawienie lekarza oddziałowego, dra G., że chory nie kwalifikuje się do transportu, oświadczyli, że biorą go na swoją odpowiedzialność. Według obowiązującego statutu, w takich razach, nie ma szpital prawa zatrzymywać chorego (nawet obłąkanego) wbrew jego woli i żąda od odbierających rewersu, że pomimo przedstawienia lekarzy odbierają go. Taki rewers został wystawiony, znajduje się do l. prot. 587 oddział wewnętrzny I, z datą 16 kwietnia rb., podpisany znakiem krzyża świętego przez Franciszka Rzyczkowskiego i na podstawie tego rewersu oddany został Bordun przybyłym po niego włościanom.

Sprawozdanie herbaciarni na ulicy Gródeckiej z ubiegłego sezonu zimowego, jest nadzwyczaj zaszczytne dla zarządu tej herbaciarni, na którego czele stała pani wiceprezydentowa Michalska. Właśnie w tych dniach nastąpiło zamknięcie tej herbaciarni na sezon letni. Szczegółowe sprawozdanie sezonu zimowego przedstawia się następująco: Centowa ta herbaciarnia była otwarta przez cztery miesiące, tj. od 1 grudnia 1900 do końca marca 1901. W tym czasie wydano dla ubogich z górą 63.000 kubków herbaty z bułką. Ponadto ta sama herbaciarnia dostarczyła ochronce dzielnicy Zamarstynowskiej 4.300 porcyj.

Omal nie katastrofa koło parku Kilińskiego. W tych dniach doniosły pisma o katastrofie, jaka się wydarzyła w miejscowości Syrakuzy w stanie Nowego Yorku, gdzie skutkiem załamania się mostu wpadł do kanału tramwaj, zapełniony publicznością, skutkiem czego kilkunastu pasażerów odniosło ciężkie obrażenia ciała. Taka sama katastrofa groziła równocześnie publiczności lwowskiej, używającej komunikacji zapomocą tramwaju elektrycznego, przejeżdżającego przez most nadpełwiański, łączący ulicę Stryjską z ulicą Jabłonowskich przez Zofijówkę. Otóż most ten, nadszarpnięty silnie zębem czasu, groził w ostatnich czasach zawaleniem. W czasie wystawy w roku 1894 most ten powiększono wskutek rozszerzenia ulicy św. Zofji w ten sposób, że z obu stron dodano pewnego rodzaju skrzydła betonowe. Otóż te skrzydła wytrzymały do dziś w zupełnie zadowalniającym stanie. Natomiast środkowa część mostu (ta dawna) jest tak nadwerężona, że w ostatnich dniach groziła nie na żarty zawaleniem. W chwili, gdy wóz tramwajowy przez most przejeżdżał arkady jego chwiały się tak rozpaczliwie, że woźnica nieraz z wielkiem przerażeniem tamtędy przejeżdżał. Na szczęście spostrzeżono grożącą katastrofę i wzięto się do radykalnej reparacji mostu. Od dwóch dni koło mostu zainaugurowano gorączkową pracę. Całe szczęście, że ją jeszcze dość wcześnie zaczęto.

Kuratorem galerji praskiej według *N. W. Tagblattu* zostać ma hr. Karol Bouquoy.

Nauka religji w języku rosyjskim. Dziennik *Wołyń*, wychodzący w Żytomierzu, donosi, że rosyjskie ministerstwo oświaty pozwoliło obecnie w wielu męskich i żeńskich zakładach naukowych cesarstwa na wykład religji rzymsko katolickiej, z warunkiem, aby wykład ten prowadzony był w języku rosyjskim i według podręczników, uznanych do celu tego za odpowiednie przez komitet naukowy przy ministerstwie oświaty.

Panama niemiecka. Biuro telegraficzne Wolffa donosi, iż z Strzygawy na Śląsku znikł bankier Alfred Meissner, wspólnik firmy „Dom bankowy Pawła Meissnera“. Depozyta przepadły. Pasywa wynoszą 1,250.000 marek, a aktywa tylko 50.000 marek.

Rząd pruski nie ustaje. Od Wielkiejnocy, jak donoszą pisma poznańskie, zaprowadzono niemiecki wykład religji we wszystkich oddziałach szkoły ludowej w Barcinie. Zniesiono także naukę języka polskiego.

Również w gnieźnieńskiej szkole katolickiej zaprowadzono niemiecki wykład religji.

Wreszcie język polski usunięty został faktycznie z planu nauk gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu.

Zajście na granicy. Kozacy na granicy strzelali do robotników z Królestwa Polskiego, którzy chcieli przejść do Prus nie mając legitymacji. Jeden robotnik zabity a kilku rannych, jak donoszą z Wrocławia.

Samobójstwo czy uprowadzenie? Dnia 13 kwietnia znikły w Wiedniu z domu rodzicielskiego dwoje dziewcząt z zamożnych rodzin mieszczańskich, 16 letnia Agnieszka M. i 14-letnia jej przyjaciółka Marja B. Dziewczęta zostawiły w domu pisma, w których oświadczają, że życie się im sprzykrzyło i postanowiły obie razem utopić się w Dunaju i to na Węgrzech. Ponieważ obie dziewczęta żyły w takich warunkach, że życie im się w nich sprzykrzyć nie mogło, jest podejrzenie, że zostały przez kogoś uprowadzone.

Kartel fabrykantów zapałek. Fabrykanci zapałek zawarli kartel, w celu wywozu ich na Wschód, co przyczyni się zarazem do podwyższenia ceny tego produktu.

Pociąg w morzu. Pociąg towarowy idący do portu Kirkcaldy, wpadł z taką siłą na daleką przestrzeń portowej terasy, że przebił zagrodę i spadł do morza z wysokości 20 stóp. Wagony udało się wyciągnąć, lecz parowozu i tendru nie można było ruszyć. Pociąg był naładowany papierem, zbożem i kartoflami przeznaczonemi dla Londynu.

Kobieta lekarzem - dentystą. Panna Zofia Kasprowiczówna z Warszawy po złożeniu egzaminów przed komisją fakultetu lekarskiego uniwersytetu dorpackiego, otrzymała stopień lekarza-dentysty *eximia cum laude*

Z kraju.

Nowy Targ. (*Znalezienie zwłok starca*). Na polu wsi Bansko znalazł w tych dniach żandarm zwłoki starca, którym, jak się później okazało był włościanin ze Starego Bystrego, nazwiskiem Jakób Gacko. Według orzeczenia lekarza Gacko zmarł śmiercią naturalną. (*str.*)

Ryglice, powiat Tarnów. (*Żywcem spalone dziecko*). Straszny wypadek zdarzył się w naszej wsi w ubiegłym tygodniu. Nad wieczorem wybuchł pożar w domu włościanina Jana Zieleńskiego, który w krótkim czasie obrócił w perzynę cały dobytek biedaka, niszcząc owoc długoletniej jego pracy. Na widok ognia zapomniano o wszystkiem, wzięto się do ratowania domu, podczas, gdy w jego wnętrzu pozostała sześciomiesięczna córeczka właściciela. Dopiero, gdy przepalone belki runęły w środek domu, przypomniano sobie, że w izbie pozostała dziecina. Było już jednak zapóźno. Strasznie popalone zwłoki znaleziono dopiero nazajutrz w dogasających zgliszczach. Przeprowadzone przez urząd gminny tutejszy dochodzenia wykazały, że ogień zapuściła żona poszkodowanego, Aniela, która od dłuższego czasu cierpi na pomieszanie zmysłów. (*wł. kr.*)

* **Colosseum Thorna.** Olbrzymi wspaniały program od 16 do 30 kwietnia: Pawel-Compagnie (16 osób) najlepsza w świecie pantomina. Trupa Fjord, łyżwiarze na sztucznym lodzie: prawdziwa ślizgawka na scenie. Klown Zertho, ze swoimi 15 psami akrobatami. The Gilbars, akt napowietrzny. Georgi Gusti Edler, scena alpejska. A. Bo-Kou, scena żonglerska. Fritzi Sarotti, subretka. Bungaro i Miss Lakara, japońskie igrzyska. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Les Henry, tancerze. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 i 8. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Wspólne święcone** w „Skale“ lwowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia b. r., o godzinie 12 w południe, na które dyrekcja zaprasza wszystkich członków.

Zmarli:

Paweł Rybak, emerytowany starszy inspektor kolei północnej im cesarza Ferdynanda, zmarł we Lwowie, w 82 r. życia.

W Krakowie zmarł Juljusz Erhen, oficjał kolei państwowej, w 49 r. życia.

W Poznaniu zmarła zasłużona matrona wielkopolska B. z Dąbrowskich Mańkowska, autorka „Pamiętników“, wydanych w roku 1882. Zwłoki przewieziono do grobowca familijnego w Winnogórze.

S. p. Bogusława była córką jenerała Dąbrowskiego, twórcy legjonów. Urodziła się w Paryżu 1814 r. W roku 1848 wraz z mężem swym ś. p. Mańkowskim wystawiła własnym sumptem legion kozaków w W. Ks. Poznańskim, składając swe srebra i klejnoty na ołtarzu Ojczyzny.

2 razy dziennie 2
o godz. 8 rano i o godz. 3 popoł.
wychodzi
„DZIENNIK POLSKI“
Prenumerata miesięczna
za dwa wydania dziennie
we Lwowie 1 zł. (2 korony),
(za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **30 ct. (60 hal.)**;
na prowincji 1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.
(z dwukrotną wysyłką **1 zł. 50 ct.**).

Prenumeratorowie otrzymują codziennie powieść w formacie książkowym.

Pojedyńczy numer poranny kosztuje we Lwowie $1^1/_2$ ct. (3 hal.), na prowincji $2^1/_2$ ct. (5 hal.).

Pojedynczy numer wieczorny kosztuje we Lwowie 4 ct. (8 hal.), na prowincji 5 ct. (10 hal.).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach C. N. Ziehrera.

Jutro w piątek „Życie na żart“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W sobotę „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta. Trzeci i przedostatni gościnny występ panny Ireny Bohussówny.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppé'go. — Wieczorem o godzinie 7 „Życie na żart“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W poniedziałek „Złote runo“, dramat w 3 aktach Przybyszewskiego.

Paderewski we Lwowie. Dnia 27 maja przyjeżdża do naszego miasta mistrz Paderewski, celem kierowania osobiście ostatniemi próbami skomponowanej przez się opery „Manru“. Trzema pierwszemi reprezentacjami tej opery, będzie dyrygował kompozytor osobiście. Układ ze śpiewakiem Bandrowskim został już definitywnie zawarty, z panną zaś Korolewiczówną i p. Didurem układy są w pełnym toku. Równocześnie próby z opery są w pełnym biegu.

Termin premiery „Manru“, jak na razie, oznaczono na dzień 5 czerwca rb. Wystawa opery, jak nas zapewniano, przewyższy wszelkie oczekiwania.

Estetyki K. Lemckego ukazało się trzecie wydanie w przekładzie polskim (tłómaczył Bronisław Zawadzki. Wydanie pomnożone, z 67 rycinami. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1901). Na estetyce Lemckego kilka już pokoleń kształci swój smak i nabywa teoretycznych o sztukach pięknych wiadomości. Jeżeli mimo to dzieło nie ze wszystkiem zestarzało się i dotąd ma jeszcze pewną wartość, to należy to przypisać okoliczności, że wydawca polski stara się iść z czasem i dzieło przystosować do jego wymogów i potrzeb. I tak widzimy w nowem wydaniu trzeciem, tak w części teoretycznej, jak i w ilustracyjnej, że p. Zawadzki stara się uprzystępnić swej publiczności nowych autorów, malarzy i muzyków polskich. Rozdziały np. o poezji ilustruje wyjątkami z Tetmajera, Or-ota, Rydla, malarstwo i rzeźbę: reprodukcjami dzieł Godebskiego („Pomnik Kopernika w Krakowie“), Pochwalskiego: „Portretu Sienkiewicza“, „Pieśni wieczornej“, Żmurki: w dziale muzyki wspomina o działalności Żeleńskiego, Galla, Kolberga i t. d.

Niepodobna zaprzeczyć, że dzieło Lemckego — nawet uzupełniane i adaptowane do potrzeb polskiego piśmiennictwa — przecież nie może odpowiedzieć wszelkim nowszym wymaganiom i dlatego należy wyrazić życzenie, aby pojawiła się praca równie popularna i pod względem dydaktycznym równie doskonała — ale natchniona nowszymi poglądami na piśmiennictwo, malarstwo, muzykę i architekturę.

Przedstawienie amatorskie.

Dobroczynne (to znaczy: na cel dobroczynny) mieliśmy wczoraj urozmaicenie w teatrze. Grono amatorów, korzystając z czynnej gotowości dyrekcji, urządziło przedstawienie i koncert na dochód Towarzystwa Panien Ekonomek (św. Wincentego a Paulo) z programem tak doborowym, że — pomijając cel — zasługiwał on na większy napływ publiczności, zwłaszcza na parterze.

Dwie komedyjki, popisy wokalne i muzyczne, oraz piękny obraz z żywych osób („Wspomnienie naszej sławy“) układu prof. Tadeusza Rybkowskiego, wypełniły zajmujący wieczór. Dwie bluetki z francuskiego: „Filiżanka herbaty“ i „Miłość sztuki“ dowiodły wielkiej staranności wykonania. Panny: br. Jokischówna (w pierwszej sztuce baronowa Villedeul, w drugiej miluchna Marietta), oraz Tyzenhauzówna (Hrabina w sztuce drugiej) grą swobodną a pełną wdzięku zasłużyły na rzęsiste oklaski, których im też nie szczędzono.

Kosze i bukiety przepysznych kwiatów były słusznie należącą się nagrodą dla utalentowanych amatorek. Z mężczyzn pierwszeństwo zdobył p. Jordan, zarówno, jako Camouflet w pierwszej komedyjce, jak niemniej, jako Antoni — w drugiej, pobudzając słuchaczów do serdecznej wesołości swym szczerym, niewymuszonym humorem. Udatny typ stworzył p. Wszelaczyński w roli barona Villadeul, a hr. Dembiński (Józef — w sztuce pierwszej) grzeszył chyba tem tylko, że, jako lokaj, był zanadto eleganckim i — sympatycznym.

Koncert fortepianowy f-dur op 103, piąty z rzędu, jest jednem z nowszych dzieł Saint-Saënsa. W świecie muzycznym nie zyskał on tej sympatji, co koncerty g-moll i c-moll i grany bywa bardzo rzadko. Jako kompozycja, odznacza się on nietyle doborem myśli, ile świetnością faktury, co zresztą u Saint-Saënsa jest znanem. Jestto szampan lichszego gatunku, który szumi i pieni się, ale nie upaja, ani rozmarza. Najpiękniejszą w koncercie jest część środkowa, w tej zaś ustęp allegretto tranquillo, quasi andantino w g-dur zaliczyć można do najpiękniejszych inspiracyj Saint-Saënsa.

Pani Ottawowa jest uczenicą p. Melcera, któremu nawet najzaciętszy wróg przyznać musi, że jako pedagog umiał, jak rzadko kto, nauczyć wnikania w treść i ducha kompozycji. Sąd ten wydajemy tem pewniej, że mieliśmy sposobność słyszeć panią Ottawową, jeszcze nim została uczenicą p. Melcera i dlatego możemy ocenić różnicę, między tem, co było, a co jest, którą wytworzył właśnie kierunek nauki. To wniknięcie, zrozumienie kompozycji widać było i w wykonaniu koncertu. Jeśli do tego dodamy grę, jak na kobiecą dość silną i wyrazistą, prawie nieomylną technikę, a przytem lekkie, przyjemne uderzenie, zrozumiemy, że pianistka odniosła taki sam sukces, jaki tym samym utworem osiągnęła przed kilku miesiącami w Warszawie.

Pani Marek-Onyszkiewiczowa śpiewała walczyka z „Goplany“, Bersona „Wspominaj mnie“ i „Warjacje“ Procha, jak zawsze dobrze. — Orkiestra teatralna akompaniowała do koncertu Saint-Saënsa, a ponadto grała: uwertury Moniuszki do „Parji“ i Rossiniego do „Semiramidy“. Tę ostatnią możnaby już śmiało zostawić kapelom kąpielowym. Cóż z tego, że odegraną była wyśmienicie, kiedy na takie rzeczy szkoda czasu i atłasu. *E. Walter.*

Galicyjska Kasa oszczędności.

Lwów 18 kwietnia.

W gmachu Kasy o g. wpół do 11 przedpołudniem odbyło się dziś zwyczajne doroczne zgromadzenie Tow. galic. Kasy oszczędności. Zgromadzenie zagaił dr. Józef Pająk, w miejsce prezesa p. Niezabitowskiego, który nie mógł przybyć na zgromadzenie.

Usprawiedliwiwszy nieobecność kilkunastu członków Tow., zaznaczył p. P., że wydział nie składa sprawozdania, nie będąc do tego statutem obowiązany, ustnie więc zakomunikuje członkom czynności jego. — Wspomniał tedy przedewszystkiem o sprawie, najbardziej kraj cały obchodzącej, mianowicie sprzedaży Schodnicy, o czem wspomnieliśmy w sprawozdaniu. Wydział Kasy postanowił, że gdyby do końca kwietnia sprzedaż tych kopalń, (o co niejednokrotnie — jak wiadomo — kilku kompetentów tentowało), nie przyszła do skutku, objąć kopalnie te w zarząd własny, poświęcić już znaczną sumę na opłatę należytości przenośnej, przenieść prawo własności kopalń nafty w Schodnicy i innych terenów na rzecz Kasy. Wydział ma nadzieję, że taka zmiana wpłynie dodatnio na dochody Kasy.

Z porządku dziennego referował p. Eugeniusz Pierożyński o zamknięciu rachunków Kasy za rok 1900.

W dyskusji, nad zamknięciem tem zabrał głos pierwszy p. Edward Podlewski, wytykając, że zawsze jeszcze w bilansie stosunkowo znaczne figurują sumy w rachunku bieżącym. Mowca życzyłby sobie, aby ta rubryka zniknęła zupełnie z bilansu Kasy.

P. Gubrynowicz występował przeciw poglądowi p. Podlewskiego. Jest zdania, że rzecz należy po kupiecku traktować, inaczej byłoby to tylko wodą na młyn konkurencji.

Dyr. Nikorowicz wyjaśnia, że pozycje w bilansie figurujące, pochodzą z rachunków bieżących dawniej otwartych. W roku ubiegłym żadnego takiego rachunku dyrekcja nie otworzyła. Obecnie jest wszystkiego rachunków takich 22. Niebezpieczeństwo z tego tytułu Kasie bynajmniej nie grozi.

Wyjaśnień, co do poszczególnych pozycyj zamknięcia, żądali jeszcze p. Syroczyński i Gubrynowicz, poczem zamknięcie rachunków przy-

jęto i uchwalono wniosek do Sejmu o przyjęcie tegoż i udzielenie zarządowi Kasy absolutorjum.

Z kolei referował dr. Tadeusz Sołowij sprawę wniosku wydziału Kasy o zmianę statutów, uchwalonego na zeszłorocznem zgromadzeniu. Ponieważ uchwały te nie uzyskały zatwierdzenia ministerstwa, gdyż rząd zasadniczo sprzeciwia się udzielaniu zaliczek na podkład papierów wartościowych, dlatego sprawa ta raz jeszcze wróciła na zgromadzenie z opuszczeniem tego ustępu, który mówi o zaliczkach. Gdy inne zmiany w statucie są więcej stylistycznej i formalnej natury, zatwierdzenie jego nie natrafi tym razem na trudności.

Sprzeciwił się temu p. Gubrynowicz, atoli dyrektor, p. Steczkowski, objaśnił go, że gdyby to w projekcie zmiany statutu zatrzymano, rząd nie zatwierdziłby i innych zmian. Wobec tego p. Gubrynowicz wniosku nie postawił.

Gdy jako punkt 3-ci porządku zgromadzenia, miał przyjść pod obrady wniosek p. Tchorznickiego, zabrał głos dr. Rożański i postawił wniosek, aby go traktować na posiedzeniu poufnem. Wniosek ten, postawiony pod głosowanie, uzyskał bardzo małe poparcie, bo tylko trzech głosów, wobec czego postawiono go na porządku dziennym.

Wniosek dr. T. brzmi, jak następuje:

„Walne zgromadzenie raczy uchwalić: Celem zbadania, czyli i o ile poszczególne organa poprzedniego zarządu galicyjskiej Kasy oszczędności zawiniły lekkomyślnością lub zaniedbaniem obowiązków w rażących nieprawidłowościach, popełnionych przez dyrektora Franciszka Zimę, tudzież celem zbadania, czyli i o ile wspomniane organa Kasy oszczędności mogą być pociągnięte do odpowiedzialności materjalnej, lub przynajmniej moralnej z powodu miljonowych strat, przez Kasę poniesionych, zostaje wybrana komisja z 5 członków, która otrzymuje polecenie przeprowadzenia wspomnianego badania z uwzględnieniem wyniku, toczącego się obecnie postępowania karnego przeciw Franciszkowi Zimie et com. i zdania jak najrychlej sprawy, oraz przedstawienia stosownych wniosków walnemu zgromadzeniu. Dla tej sprawy ma być w ciągu bieżącego roku zwołane nadzwyczajne walne zgromadzenie bezwzględnie, skoro tylko komisja czynność swoją ukończy".

Wykonywując tę uchwałę wygotowała dyrekcja sprawozdanie, z którego streszczenie przytoczyliśmy w porannym numerze z wtorku, a w którem nie przesądzając uchwale, jaką poweźmie walne zgromadzenie, podnosi, iż w sprawie runu zawiniły naczelni dyrektorowie, dawny wydział i komisje rewizyjne, przez niewykonywanie kontroli i prosi, aby walne zgromadzenie sprawozdanie to przyjęło do wiadomości.

Dr. Tchorznicki, pierwszy zabrawszy głos, zaznaczył, że wniosek powyższy nie dojrzał jeszcze do merytorycznego załatwienia. Badanie rzeczowe jest dopiero w pierwszem stadjum. — Należy rzecz dalej jeszcze prowadzić, zażądać wyjaśnień od osób interesowanych, dopiero potem przystąpić do rzeczy. Należy dać każdemu sposobność do wyjaśnień i wytłumaczenia, tem więcej, że osoby, którym wytknięto niewłaściwości pod względem odpowiedzialności moralnej, należą do ludzi, używających powszechnego poważania. Pod względem odpowiedzialności materjalnej zachodzi ta sama kwestja. — Wynika z tego, że badanie to musi być dalej prowadzone.

Nie chodzi tu o zabagnienie sprawy, ale byłoby do życzenia, aby sprawa ta, ze względu na przykrą dyskusję osobistą, nie była traktowana na walnem zgromadzeniu, ale oddana *ad hoc* wybranej komisji, z zakreślonym jak najkrótszym terminem (do końca czerwca b. r.) do rozpatrzenia i wystąpienia z konkretnymi wnioskami na przyszłem walnem zgromadzeniu. Komisję tę należałoby wybrać w liczbie 9-ciu członków.

Ponieważ p. Kajetan Janowski prosił, aby mu było wolno wygłosić mowę obrończą w imieniu byłych członków wydziału i komisji rewizyjnej, przeto musiał przewodniczący postawić naprzód część wniosku p. Tchorznickiego pod głosowanie, mianowicie, aby tylko formalną stronę wniosku traktowano, z wykluczeniem materjalnej.

Wniosek dra Tchorznickiego przyjęto prawie jednogłośnie.

Dr. Bykowski, jako jeden z członków dawnego wydziału, żalił się, że tak długo trwała sprawa, będąca przedmiotem wniosku p. Tchorznickiego; p. Janowski zaś ubolewał, że nie dano mu było głosu się usprawiedliwić.

Po przyjęciu i drugiej części wniosku p. Tchorznickiego, przystąpiono do wyboru 9-ciu członków komisji. Głosowało 36 członków. Wybrano członkami komisji pp.: dra Oswalda Balzera, dra Stanisława Głąbińskiego, Ignacego Drexlera, dra Józefa Ekielskiego, ks. dra Zygmunta Lenkiewicza, dra Józefa Pająka, dra Tadeusza Pilata, Edmunda Riedla i Narcyza Ulmera.

Po dokonanym wyborze wniósł jeszcze p. Ekielski, aby uprosić komisję, by nie z końcem czerwca, ale z jego początkiem, wyniki swoich badań i wnioski wydziałowi przedłożyła.

Na tem, po wyczerpaniu porządku dziennego, zgromadzenie o kwadrans na pierwszą zamknęło.

Defraudacje w Banku zastawniczym ormiańskim.

Lwów 18 kwietnia.

Gdy ks. Mardyrosiewicz zgłosił się we wtorek rano do prokuratorji i chciał rozmówić się z prokuratorem p. Hayderem, odesłano go do zastępcy prokuratora p. Schneidra, gdyż — jak już donieśliśmy — p. Hayderer zajęty był na rozprawie.

Gdy ks. M. wszedł do biura p. Schneidra, ten, znając ks. M. już oddawna, wstał i myśląc, że przychodzi do niego w jakimś prywatnym interesie, zbliżył się do niego i chcąc się z nim przywitać, podał mu rękę. Ks. M. nie uścisnął podanej mu dłoni, lecz schowawszy swe ręce, rzekł: „Panie prokuratorze, takim ludziom, jak ja, ręki się nie podaje!"

P. Schneider zdziwiony, patrzał na niego, gdyż nie wiedział, o co chodzi, a że ks. M. był bardzo zdenerwowany, myślał, iż ma z szaleńcem do czynienia.

Tymczasem w dalszym ciągu ks. M. począł szczegółowo opowiadać o swych nadużyciach, popełnionych w Banku i prosił, aby go natychmiast aresztowano. „Gdybym nie był księdzem — rzekł — dawno strzeliłbym sobie w łeb, ale ze względu na swą suknię, tego uczynić nie mogę. Popadłem w błoto przez swe dobre serce i lekkomyślność. Sumienie mnie gryzie, niech więc teraz sprawiedliwość ludzka wymierzy mi zasłużoną karę.

Dalej ubolewał nad zmartwieniem, jakie przez swe postępowanie sprawił arcypasterzowi swemu, ks. arcybiskupowi Isakowiczowi.

P. Schneider, nie chcąc sam działać, poszedł z ks. M. do kolegi swego p. Niewiadomskiego, a dalszy przebieg całej sprawy znany jest czytelnikom naszym z relacyj, zamieszczonych w numerze porannym.

* * *

Dziś rano sędzia śledczy p. Zawadzki przesłuchiwał przez kilka godzin ks. Mardyrosiewicza. Początkowo starał się on wypierać wszystkiego, co zeznał we wtorek w prokuratorji, później atoli złamany widocznie całą sprawą, poczynił obszerne zeznania.

* * *

Ruch w banku „Pii montis" odbywał się dziś do południa w zupełnie normalny sposób. Cyfry wykupów i zastawów są najzupełniej przeciętne. Wykupiono przeszło 70 zastawów, równocześnie jednak zastawiono sześćdziesiąt parę przedmiotów. Obrót tedy dzienny — jak to sprawdziliśmy — nie odskakuje zupełnie od obrotów każdego dnia, — jest nawet o wiele mniejszy, niż np. ruch przedświąteczny.

Kwestja fantów zaginionych wedle oświadczeń urzędników, zawiadujących nimi, nie przedstawia się tak rozpaczliwie, jak to z początku myślano.

Z publiczności stanowczo nikt straty nie poniesie. Urzędnik, zawiadujący fantami, twierdzi, że nie brakuje żadnego, te zaś etui, które znaleziono w czasie rewizji, posiadały klejnoty i kosztowności, będące prywatną własnością ks. Mardyrosiewicza, które on przez osoby trzecie nabywał na licytacji bankowej, przewidzianej statutem. Wogóle ks. M. prowadził z żydami bardzo ożywiony a nawet korzystny handel kosztownościami, na którego rozliczne ślady natrafiła komisja sądowa podczas rewizji.

Równocześnie po mieście obiegają wciąż najrozmaitsze wersje, na temat akcji, jaką Ormianie zainaugurowali, celem sanacji interesów Banku. Opowiadano np. jako fakt autentyczny, iż ks. Kasprowicz z Czerniowiec nadesłał czek do Banku hipotecznego, opiewający na 300.000 koron, przeznaczonych na pokrycie strat Banku ormiańskiego. Wieść ta wydaje się nam przesadzoną.

Szkontrum przez radę nadz. pod kierownictwem p. Antoniego Bogdanowicza, zakończono wczoraj o godz. 1 w południe. Wynik jego — wedle orzeczenia pana B. — jest pomyślny...

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 18 kwietnia. Prezydjum izby wchodzi dziś po raz pierwszy, przy zamkniętej trybunie, wprost z korytarza, witane ironicznym śmiechem ze strony opozycji niemieckiej. Po obu stronach wejścia na trybunę stoją służący parlamentarni.

Wiedeń 18 kwietnia. Prezydent otwiera posiedzenie Izby posłów o godzinie 11 min. 25 (czas wied.) Hr. Vetter poświęcił na wstępie wspomnienie pośmiertne zmarłemu posłowi Szlesingerowi, a następnie zawiadomił, że Klofacz złożył jeden z swych mandatów, mianowicie mandat z kurji V okręgu Śmichów.

Wnioski i interpelacje.

Z kolei odczytywano interpelacje i wnioski. Poseł Kaiser, Derschatta i tow. (niemieckie stronnictwo ludowe) wnieśli interpelację w sprawie doniesienia *Reichpost* o objęciu przez arcyks. Franciszka Ferdynanda protektoratu nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem.

Interpelanci wskazują na to, że jest to „stowarzyszenie walki" (Kampfvereln) dla partji klerykalnej, znane powszechnie przez to, że zwalcza ustawę państwową o szkołach ludowych.

Objęcie protektoratu nad tem towarzystwem przez następcę tronu, wywołałoby wielkie zaniepokojenie w tych kołach, w których uznają niebezpieczeństwo klerykalizmu dla państwa i całego społeczeństwa.

Interpelanci zwracają się do prezydenta ministrów z zapytaniem, czy ta wiadomość odpowiada faktom, czy ten krok stał się z wiedzą prezydenta ministrów i co prezydent zamierza uczynić, jeśli ta wiadomość jest prawdziwą. (Oklaski).

Z kolei zabiera głos najgorszy mowca wśród szenererowców p. Herzog. Przez kilka minut nie wiadomo o codzi i o czem mówi, wreszcie wyjmuje gazetę z przemówieniem arcyksięcia Ferdynanda i przemówienie to odczytuje.

Prawie każde słowo odczytywanego przemówienia, posłowie katoliccy witają oklaskami, a najpoważniejszy poseł w katolickiem centrum, opat Treuinfels z zapałem bije brawo.

P. Herzog w dalszym ciągu swej mowy powiada, że tego rodzaju krok uważać należy za bezgraniczny nietakt, gdyż arcyksiążę wmieszał się w wir polityczny. Żąda od prezydenta izby, aby skłonił dra Koerbera, by jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu dał odpowiedź na tę interpelację.

Gdy skończył, szenererowcy krzyczą: *Heil*, biją oklaski i wyprawiają ogromne hałasy.

Zabiera głos dr. Koerber i odpowiada krótko na interpelację.

Dr. Koerber oświadcza, że postanowienie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, o którem rząd nie wiedział, należy uważać za czysto osobiste i że jego rzekome słowa podczas przyjęcia prezydjum katol. stowarzyszenia szkolnego wypowiedziane, mają być uważane za czysto prywatne wyrażenie. (Iro i Wolf wołają: Następca tronu musi być ostrożniejszym w swoich wyrażeniach).

Za te prywatne wyrażenia — mówi Koerber — rząd, podług konstytucji, nie może objąć odpowiedzialności.

Prezydent ubolewa, że sprawa ta była tu poruszona i omówiona w sposób, który narusza przepisany szacunek, jaki musi być zachowany dla osoby arcyksięcia.

Oświadczenie Koerbera przerywali szenererowcy okrzykami. Po skończeniu zerwały się z całej lewicy protesty. Poseł Eisenkolb woła: Protestanci są równouprawnieni z Katolikami. P. Tressl woła: To jest przecież wasz rząd. (Wrzawa w całej Izbie).

Gdy się uspokoiło nieco, szenererowcy wołają chórem: *Los von Rom! Los von Rom!*

P. Malik (z niem. part. ludowej) wnosi nad odpowiedzią Koerbera otwarcie dyskusji, a nad tym wnioskiem swym zarządzenie imiennego głosowania. (Żywe oklaski na całej lewicy.)

W imiennem głosowaniu odrzucono 149 głosami przeciw 106 wniosek Malika.

Gdy Czesi głosowali przeciw wnioskowi Malika, z ław szenererowców odezwały się głosy: mamelucy! służalcy popów! wypędzić was stąd!

Po odrzuceniu wniosku Malika, zapanował względny spokój.

P. Klofacz uderza w gwałtownej mowie na ministra obrony kraj. hr. Welsersheimba, że nie odpowiedział dotychczas na interpelację jego, w sprawie samobójstwa żołnierza Żilaka.

Towarzysze Klofacza wołają: „Mordarcy! Krew naszą przelewacie!"

Po tej sprawie izba nadspodziewanie szybko przystępuje do porządku dziennego.

Dowiaduję się, że szenererowcy czynili Malikowi wyrzuty zato, że uczynił wniosek o imienne głosowanie, gdyż to wygląda tak, jakby szenererowcy chcieli rozpocząć obstrukcję.

Z kolei przystąpiła izba do rozpraw o należytościach.

Wiedeń 18 kwietnia. Między odczytanemi interpelacjami, znajduje się interpelacja p. Romanowicza, w sprawie lwowskiego Banku zaliczkowego, któremu władza podatkowa nałożyła podatek za reeskontowanie weksli w Banku krajowym.

Interpelanci zapytują, czy ministerstwo poinformowało władze, jak mają postęwać w podobnych wypadkach i by rekursa nie zalegały po dwa lata.

P. Krempa wniósł interpelację w sprawie konfiskaty *Kurjera lwowskiego*, w sprawie nadużyć starosty w Ropczycach, w sprawie traktowania rekursów przy wyborach gminnych i w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Mielcu.

Wiedeń 18 kwietnia. P. Herzog w mowie swej zwrócił się przeciw enuncjacji arcyks. Franciszka Ferdynanda i oświadczył, że stronnictwo mowcy jest arcyksięciu wdzięczne za jego słowa, bo z tego widocznem jest, czego się można w przyszłości po nim spodziewać.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowe Hniliczki.

Radziechów 18 kwietnia. W sąsiedniej wsi Suszno 40 włościan zgłosiło w gr. kat. konsystorzu przejście na schizmę. Odnośne zgłoszenie — podług wszelkiej formy zredagowano. Ks. infułat Bilecki przesłał urzędowi dziekańskiemu do przeprowadzenia śledztwa i sprawdzenia, co też i kto mógł spowodować to nowe, u nas dotychczas niesłychane odstępstwo.

Niemiecki następca tronu w Wiedniu

Wiedeń 18 kwietnia. Niemiecki następca tronu dziś o $^{3}/_{4}8$ rano odjechał, cesarz odprowadził go na dworzec i serdecznie pożegnał.

Wypadki w Chinach.

Berlin 18 kwietnia. Według otrzymanych tu doniesień, zmarł w Tientsinie wskutek tyfusu brzusznego, starszy lekarz sztabowy, Kohlsock, znany ze swojej działalności w kolonjach niemieckich i z prowadzonej wspólnie z drem Kochem akcji dla tępienia zarazy bydlęcej.

Londyn 18 kwietnia. *Daily Telegraph* donosi z Waszyngtonu: Podług depeszy amerykańskiego komisarza w Pekinie, Rockhilla, Niemcy przeprowadziły kombinację mocarstw, która zapewnia im większość głosów w sprawie odszkodowania. Jak słychać, także Rosja i Francja udzielają Niemcom poparcia, tak, że Ameryka, Anglja i Japonja zostałyby w mniejszości.

Berlin 18 kwietnia. Biuro Wolffa donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Cała część pałacu cesarskiego, zamieszkiwana przez marszałka polnego Walderseego, wraz z ustawionym w obrębie pałacu domem azbestowym, który Waldersee wyjeżdżając do Chin, otrzymał w podarunku od cesarza Wilhelma, doszczętnie spłonęła. Hr. Waldersee z narażeniem życia zdołał się ocalić, uciekłszy przez okno z domu azbestowego. Generała Schwarzhofa dotychczas nie znaleziono. Przypuszczają, że padł ofiarą płomieni. Generał już się był uratował ucieczką z płonącego domu, lecz potem powtórnie wrócił po coś do domu. Wtedy zdaje się, ogarnęły go płomienie i nie mógł się już ocalić. Bliższych szczegółów dotychczas niema. Jak słychać ogień wybuchł w pomieszkaniu nieobecnego wówczas majora Lauensteina. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

Paryż 18 kwietnia. Agencja Hawasa w telegramie z Pekinu potwierdza wiadomość o pożarze w pomieszkaniu sztabu generalnego i hr. Walderseego w pałacu cesarskim. W telegramie powyższym doniesiono również, że ogień wszystko zniszczył, z wyjątkiem kilku tylko najważniejszych dokumentów, które uratowano.

Dżuma.

Rzym 18 kwietnia. Agencja Stefaniego donosi: Wiadomość, że na okręcie „Joseph Montio" zdarzył się wypadek dżumy, jest nieuzasadnioną. Okręt ten wypłynął z Aleksandrji, gdzie 7 bm. zdarzył się 1 wypadek dżumy. Mimo, iż na pokładzie okrętu wszystko było w największem zdrowiu, zabroniono okrętowi wjazdu do portu Katania.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Kradzież sklepowa. Do trafiki Etli Eisen przy placu Bernardyńskim, dostał się wczoraj wieczorem dobranym kluczem jakiś niewyśledzony jeszcze złodziej i skradł z szuflady po jej rozbiciu 83 koron, przeważnie drobną monetę.

Miły towarzysz. W wyszynku Sprechera za gródecką rogatką, zabawiał się wczoraj późnym wieczorem gospodarz Marcin Hewak. Do niego przysiadł się znany rzezimieszek Józef Korzeniowski. Gdy sobie Hewak dobrze podpił i chciał płacić, Korzeniowski wyrwał mu pugilares z ręki, a z nim 42 kor., jakie się tam znajdowały i uciekł. Zawiadomiona o tem ekspozytura policyjna zrobiła rewizję w domu u Korzeniowskiego i odebrano mu jeszcze ze skradzionych pieniędzy 36 koron. Korzeniowskiego zamknięto.

Ograbiony żebrak. Dziś aresztowano Władysława Srokowskiego 12 letniego chłopaka, jako jednego z tych, którzy we trójkę ograbili żebraka Grzegorza Sanatowskiego.

Zgoda mocarstw w Pekinie. Z Pekinu donoszą do dzienników berlińskich o następującem zajściu: Przy jednej z bram Pekinu zaprowadzili Niemcy z powodu wąskiego przejścia przepis, iż wchodzić należy lewą stroną, a wychodzić prawą. Bramą tą przechodził sekretarz legacji belgijskiej, Mergeling i zamiast prawą stroną, szedł lewą. Na wezwanie żołnierza, stojącego na warcie, aby szedł drugą stroną, odpowiedział Mergeling, iż nie uznaje żadnych rozkazów niemieckich żołnierzy i że Niemcy lepiejby zrobili, gdyby się wynieśli z Chin, gdzie szykanują tylko wszystkich ludzi. Żołnierz aresztował dyplomatę i odstawił go do prefektury niemieckiej, gdzie go puszczono na wolność. Obawiają się, aby z tego powodu nie wynikł jaki zatarg dyplomatyczny.

Najludniejszym domem w Berlinie jest zawsze jeszcze, jak przed 30 laty, „Mayers Hof" przy Ackerstrasse nr. 132-3. Mieszka w nim prawie 3.000 ludzi, ma sześć dużych dziedzińców i tworzy dla siebie istne miasteczko. Mieszkańcami jej są reprezentanci wszystkich zawodów rękodzielniczych i fabrycznych, a nie brak pomiędzy nimi także kilku „znachorek" i kabalarek. Do bezpłatnego użytku lokatorów służą także obszerne łazienki i sala do praktyk religijnych.

Tegoroczny połów śledzi na pobrzeżu Pomorza, był tak obfity, jak tego od długich lat nie pamiętają rybacy. W Swinemünde i Ahlbeck sprzedawano tymi dniami za 6 krajcarów tamtejszych przeszło 500 sztuk, co prawda, drobniejszych. Całe wybrzeża formalnie zaścielają nieprzeliczone tysiące nieżywych śledzi, wyłowionych sieciami wraz z żywymi. Przyczyną tego pomoru śledzi upatrują w okoliczności, że one w pobliżu lądu zbyt wiele piasku połykają.

Kury niosące kolorowe jaja. Amerykanie na wszystko mają sposób! Pewnemu farmerowi z Kanzas, Lirpowi, słynnemu hodowcy drobiu, udało się wynaleść sposób, ażeby kury na święta Wielkanocne niosły jaja kolorowe. W tygodniku *Magazin for elevation of chicken* objaśnił on, w jaki sposób na tę myśl przyszedł. Przypomniał sobie, iż indyjscy hodowcy kur dla zwiększenia produkcji jaj, powiększenia ich żółtka i ściemnienia jego koloru, mięszają kurom do karmu tłuczone skorupki gotowanych raków. Połączył więc szereg barwików roślinnych, których ekstrakt przygotowany na sposób indyjski, dodawał do przygotowanego dla kur karmu, jak Ginistra germanica, Gentiana verne i Sambuccus. Taką mieszaninę dawał kurom i już po trzech dniach kury niosły jaja ogromne, w skorupkach o ślicznych barwach i połysku. Jaja podobne na rynkach Chicago, San Francisco i New Yorku przed świętami wielkanocnemi cieszą się ogromnem powodzeniem, a obecnie otwarto w New Yorku specjalny ich skład.

Zbiegłe niedźwiedzie. Z menażerji Marcha w Paryżu, zbiegły onegdaj z klatki dwa białe niedźwiedzie. Wśród zapędzania zbiegów napowrót do więzienia, poraniły bestje strażnika. Dopiero na szczęście przybyła w krytycznej chwili właścicielka menażerji, zdołała niedźwiedzie ugłaskać i odprowadzić do klatek.

Niezwykła przytomność. Dowód niezwykłej przytomności i odwagi dała w tych dniach młoda dziewczyna w Zamościu. W domku pod miastem mieszkała wdowa z dwiema córkami. Gdy podczas nieobecności matki, dziewczęta wybiegły z domu, do mieszkania ich zakradł się złodziej i ukrył się pod łóżkiem. Wkrótce powróciły dziewczęta wraz z piętnastoletnią swą przyjaciółką i zaczęły figlować. Przyjaciółka, chcąc podnieść coś z ziemi, schyliła się i z wielkiem przerażeniem ujrzała ukrytego pod łóżkiem człowieka. Przytomna dziewczyna, rozumiejąc, jakieby ściągnęła na siebie i towarzyszki niebezpieczeństwo niewczesnem odkryciem, nadrabiając miną, bawiła się dalej, dokazując i hałasując coraz więcej. Wreszcie wskoczyła na okno i poczęła, z figlów niby, wołać: „gore, pali się!" Na krzyki nadbiegło pięciu żołnierzy, wracających z miasta, wtedy dziewczyna wskazała im ukrytego pod łóżkiem człowieka, a po chwili, wyczerpana i wystraszona, omdlała. Żołnierze związali złoczyńcę i oddali w ręce władzy. Przy niedoszłym zbrodniarzu znaleziono długi, ostry nóż, pod którym paśćby mogły wszystkie dziewczęta, gdyby nie ocaliła ich niezwykła przytomność towarzyszki.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 kwietnia.

(*fr.*) Pomimo, że rozpoczynające się dziś sesje parlamentarne zapowiada się pomyślnie, ruch na giełdzie jest stosunkowo niezmieniony. Jak zmora bowiem wisi nad naszym także targiem niepewność co do tego, jaki obrót wezmą stosunki na giełdzie berlińskiej. Dziś poprawiła się tam cokolwieczek sytuacja pod wpływem wiadomości, że cesarz Wilhelm II powołał do siebie dyrektora banku niemieckiego Siemensa. Ten mało zresztą znaczący fakt wywołał i u nas lekkie poprawienie się kursu niektórych papierów. Sprawa inwestycji kolejowych chwilowo przestała u nas wywierać magiczny wpływ na spekulację, ale ten zastój jest zapewne tylko chwilowy. Znaczną zwyżkę uzyskały w ciągu dwóch dni ubiegłych akcje „Lloyda", gdyż dochody tego przedsiębiorstwa za marzec b. r. są o 400.000 koron wyższe od dochodów z marca roku ubiegłego.

Wiedeń 18 kwietnia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117 60, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 92 90, Akcje austr. zakł. kred. 701·75, Akcje węg. zakł kred. 704·—, Akcje Anglobanku 283·—, Akcje Unionbanku 535·—, Akcje Bankvereinu 495·—, Akcje Länderbanku 426·—, Akcje kolei państw. 696·75, Lombardy 103·—, Akcje kolei Elbethal 518·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 486·—, Akcje Rima Muranji 514·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1 826, Losy tureckie 108·50, Ruble 253·50.

Berlin 18 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 219 50, Tow. dyskontowe 184·25.

— **Wiedeń** 18 kwietnia. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 83 do 7 84, na maj-czerwiec od 7 86 do 7 87, na jesień od 7 91 do 7·92; żyto na wiosnę od 7 95 do 7 96, na maj-czerwiec od 7 86 do 7 87; na jesień od 7·02 do 7 03; kukurydza na maj-czerwiec od 5·46 do 5·47, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.59 do 5·60, na wrzesień-październik od 5 77 do 5·78; owies na wiosnę od 6 90 do 6·91, na maj-czerwiec od 6·88 do 6 89, na jesień od — — do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— ·—, do — na sierpień-wrzesień od 13·15 do 13·25. olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja oziębła.

— **Budapeszt** 18 kwietnia *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·53 do 7 54, na maj od 7·57 do 7·59 na październik od 7·63 do 7·65; żyto na kwiecień 7 68 do 7 69, na październik od 6 63 do 6 64; owies na kwiecień od 6 62 do 6·64, na październik od 5·58 do 5·60; kukurydza na maj od 5 18 do 5·19, na lipiec od 5·30 do 5·32; rzepak na sierpień od 12 65 do 12·75. Oferty na pszenice dostateczna. Chęć kupna słaba. Usposobienie oziębłe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. L. Skarbek Borowski z Nowosiółki. St. Wybranowski z Kimirza. Z. Łobaczewski z Gracu. Ks. L. Kasciński z Wojniłowa. D. A. Graf z Wiednia. E. Fried z Wiednia. F. Wolf z Moson. A Scott z Ropienki. N. Arentz z Lüttich.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel. kawiarnia i restauracja). Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. S. br. Hagen z Wielkich Oczu. E. Sokołowska z Rabki. S. Sokołowski z Wojsławia. E. Zagórski z Kozłodziejówki. Ks. J. Zastyrec z Nikwas. H. Strauch z Pragi. E. Folis z Nyghaza. P. Fuchs z Wiednia. O. Blumen z Wiednia. A. Ostaszewska z Grabowa. P. Borowski z Przemyśla. W. Wernicki. W. Kohl, P. Wambersky z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. S. Chamiecki z Tarnopola. K. Wysocki z Zubowmostów. Dr. D. Reisner z Ustrzyk. A. Urich z Wiednia. W. Radzimiński z Brodów. M. Pawlikowski z Kołomyi. Dr. J. Pajączkowski z Brodów. E. Zubrzycki ze Złoczowa. J. Leburg z Berlina. J. Schnepp z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

45

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ DRUGA.

VIII.

Ostatnia posługa oddana królowi.

Podczas kiedy Marja Stuart płakała gorącemi łzami przy zwłokach swego małżonka, książęta lotaryńscy pospieszyli do pokoju króla i dzięki temu, że młoda królowa zostawiła klucz u nich, przywłaszczyli sobie trzydzieści tysięcy dukatów w złocie, które znajdowały się w szkatule Franciszka II-go; poczem powrócili do swoich apartamentów, gdzie przyszedł kardynał de Tournon, książę Nemours, marszałkowie de Brissac i de Saint-André, Cypierre i wielu innych ze szlachty, których powodzenie zależało od powodzenia rodziny Gwizjuszów. Wszyscy jedno pytanie mieli na ustach:

— Co teraz będziemy robić? Co się z nami stanie?

Książę odpowiadał:

— Czekać! Bądźcie spokojni, oczekiwanie nie będzie długie. Władza w ręku królowej-matki. Poznamy niebawem jej zamiary.

Wieść o śmierci Franciszka II-go rozeszła się po mieście i od samego rana, mieszczanie orleańscy zbierali tylko nowiny.

Galléhaut nie obchodziły żadne wieści, myślał tylko o księciu Kondeuszu. Śmierć króla opóźniła do nieskończoności wykonanie wyroku; lecz czy powrócą mu wolność? Ze zwykłą sobie śmiałością, młody paź udał się do zamku, przywdziawszy wpierw najpiękniejsze swoje ubranie.

— Nakoniec! — mówił sobie — nic potrzebuję już się ukrywać!

Przypasał do boku długi rapir, którym to ranił Pardaillana, za pas włożył dwa duże pistolety, podkręcił zuchowato wąsy i z całą swobodą przestąpił próg bramy, którą straż strzegła niedbale. Zastał wszystkich panów dworskich bardzo wzburzonych.

— Przepraszam pana — zapytał Genlis'a — czy nie mógł byś mi powiedzieć, do kogo należy regencja?

Genlis spojrzał ze zdziwieniem na pytającego. Nie znał go; lecz Galléhaut tyle miał pewności siebie w spojrzeniu, iż Genlis sądził, że powinien odpowiedzieć:

— Ależ ja nie wiem panie.

— Co zrobi książę de Guise?

— Tem bardziej nie wiem...

— Kiedy będzie pogrzeb nieboszczyka króla?

— Nie było jeszcze o tem mowy! — rzekł Genlis z pogardą.

Trochę dalej Galléhaut ujrzał pana de Cypierre.

— Oh! oh! — pomyślał — ten zapewne wie o wszystkiem. Wybacz panie gubernatorze, przybywam z głębokiej prowincji i pragnąłbym wiedzieć, kiedy złożą do grobu ciało króla Franciszka.

Cypierre utkwił w nim spojrzenie głupowate.

— Króla, króla! Pogrzebią go, kiedy im się spodoba; nie to mnie obecnie zajmuje!

— Doprawdy! Cóż więc innego?

— A kto pan jesteś?

— Szlachcic należący do księcia de Guise.

— Jeżeli więc należysz pan do księcia, to bądź gotów...

— Do czego?

— Do obrony księcia.

— Czyżby śmiano go atakować?

— Bez wątpienia!

— A ktoby się na to odważył?

— Królowa-matka, król Nawarry... Co ja mogę wiedzieć?

— Dziękuję za objaśnienie, panie gubernatorze, lecę do księcia.

Galléhaut wszedł w dolną galerję zamku, gdzie spotkał mistrza Vialard'a rozmawiającego z Mateuszem le Garrot.

— To jest straszne nieszczęście! — mówił Vialard.

— Okrutne! — odpowiadał Mateusz.

— Nareszcie! — pomyślał Galléhaut — znalazłem ludzi, którzy myślą o królu!

Lecz dalszy ciąg rozmowy odebrał mu to złudzenie.

— Widocznie wyrok nie został podpisany — ciągnął Vialard.

— Co za niedbalstwo!

— Nie będzie go można ściąć jeszcze!

— Jakaby to była piękna ceremonja!

— Która byłaby nam dała duże dochody!

— Zaprawdę, to się nazywa nie mieć szczęścia!

— Nasze rzemiosło staje się niekorzystnem!

Galléhaut się wmięszał:

— Hej! przyjacielu, objaśnij mnie, proszę?

— Czego pan potrzebuje?

— Gdzie jest ciało króla?

— Jakiego króla?

— Nieboszczyka.

— Nie wiem napewno.

— A kiedy pogrzeb?

— Co mnie to obchodzi...

I tak idąc dalej, Galléhaut trafił, nagle na Bernarda des Avenelles, kiedy skrzywił się poznawszy, że to ten sam, którego pamiętnej nocy widział wchodzącego oknem po drabince do zamku w Fontainnebleau.

— Na Boga! panie, jakże rad jestem, żem pana spotkał — rzekł Galléhaut.

— Ja także, mój panie.

— Nie znam nikogo na dworze królewskim, a pragnąłbym wiedzieć...

— O czem panie?

— O dniu pogrzebu króla!

— O! to rzecz małej wagi, panie!... Bardzo tam chodzi o ciało bez duszy!

— Więc o cóż chodzi!

— Pozostań pan, a dowiesz się niebawem, królowa-matka zwołała wszystkich dawnych doradców przybocznych swego syna.

— Dziękuję za radę, sławny panie adwokacie. A pani Marcelina des Avenelles zawsze jest zachwycająca?

— Pani Marcelina jest rozsądna i skromna, tak jak przystoi małżonce adwokata.

Galléhaut skłonił się i poszedł dalej. Myślał, że zanim uda się do księcia Kondeusza, tak jak miał zamiar, potrzeba było zobaczyć nieboszyka króla i tych co go otaczają.

Franciszka II-go przeniesiono przed chwilą do jego pokoju i ułożono na własnem łożu.

U nóg tego łoża, paliły się cztery świece i kobieta płakała.

W pokoju był straszny nieporządek; kilka skrzyń otwartych, wypróżnionych; papiery, ubrania, porozrzucane po dywanach.

Żadnej straży przy drzwiach, a kobieta, która płakała u stóp łoża, to Marja Stuart, królowa Francji i królowa Szkocji, sama była z ciałem swego małżonka.

Pomimo, że Piękny Paź mało miał sympatji dla młodego monarchy, zatrzymał się przy drzwiach, pod wrażeniem uszanowania i smutku.

Podczas gdy stał, dwóch mężczyzn weszło, dwóch panów, a za nimi starzec niewidomy, biskup Senlis; dwaj panowie byli to Sansac i La Brosse, nauczyciele Franciszka II-go.

Trzej wierni pzyjaciele uklękli przy nieboszczyku, a Marja Stuart spojrzała na nich z wdzięcznością.

Galléhaut musiał się oderwać od smutnego widoku opuszczenia młodego króla, przy którym nie czuwał nikt z rodziny i o którym matka własna nawat zdawała się zapomnieć.

Zszedł na dół do galerji, gdzie cały dwór miał się zebrać i dowiedział się, że przed tem zebraniem królowa-matka powzięła zamiar posłania do księcia Kondeusza, dlatego, żeby jej zawdzięczał wolność.

Rzeczywiście, niedługo królowa-matka weszła do galerji wraz z królem Nawarry, kanclerzem de L'Hôspital i kazała zawezwać wszystkich dawnych sług króla. Wzrok jej padł na Pięknego Pazia, który stał dumnie wyprostowany w jednem z zagłębień okiennych.

Wszak to pana przyjaciel, pan de Narsac? — zapytała Troilusa. Przyprowadź go do mnie.

Piękny Paź zbliżył się, przyklęknął na jedno kolano i odkrył głowę.

— Panie de Narsac — odezwała się Katarzyna — weź oddział ludzi zbrojnych i idź oświadcz w naszem imieniu księciu Kondeuszowi, że wracamy mu wolność.

Galléhaut myślał, że śni, lecz zachował krew zimną. Z dumą, jak stary dworak, podniósł się i udał zaraz do złowrogiego więzienia, w którym był już raz w charakterze kucharza.

Podczas, kiedy spełniał polecenie, książęta Lotaryńscy przedstawili się królowej; przyjaciele ich szli za nimi, a wszystkie korytarze zapełniły się ich sprzymierzeńcami, członkami Stanów generalnych, którzy byli książętom oddani.

Żołnierze ich zajęli cały dziedziniec, a woń lontów zapalonych przy rusznicach wchodziła aż do sali.

Skoro książę de Guise myślał, że nikogo już nie brakuje na zgromadzeniu, zwrócił się do Katarzyny, mówiąc tonem zuchwałym;

— Pani, zawezwałaś nas, jako dawne sługi zmarłego króla. Stawiliśmy się, my i nasi przyjaciele: czekamy rozkazów pani.

— Kochany kuzynie — odpowiedziała Katarzyna uprzejmie — zgromadzenie członków naszej rodziny nie jest kompletne...

— Hę?

— Posłaliśmy po księcia Kondeusza, niebawem tu przybędzie.

Piękny Paź powracał: Katarzyna zbladła i zawołała:

— Jakto, panie de Narsac, sam powracasz?...

— Niestety, tak, pani!

— Nie powiedziałeś księciu Kondeuszowi?

— Powiedziałem dostojnemu księciu Kondeuszowi, że królowa chce mu wolność wrócić: a dostojny książę polecił mi zanieść odpowiedź: „że wdzięczność jego niema granic, lecz niepodobna mu wyjść z więzienia i zostawić w niem cześć swoją; że wolność byłaby dla niego hańbiącą, gdyby nie towarzyszyło jej uznanie jego niewinności i ukaranie oskarżycieli".

I Galléhaut uśmiechnął się chytrze.

Straszny zawód spotkał wszystkich. Katarzyna myślała, iż dosyć, aby dostała się do władzy, a już wszystkim rozkazywać może. Gwizjusze mieli nadzieję, że książę będzie uważał się za bardzo szczęśliwego, iż wyjdzie z więzienia i nie będzie żądał dochodzenia swej niewinności.

Kanclerz i Konetabl, spodziewali się ogólnego pogodzenia dostojników, tak jak radzili Katarzynie, aby na to wpływała. Tylko Galléhaut cieszył się ogromnie, iż taka dumną odpowiedź wypowiedział wobec całego dworu. Marcelina patrzyła na niego i znajdowała, iż piękniejszy jest niż kiedykolwiek i zgromiła swego męża, gdy ten szepnął jej do ucha:

— Co za zuchwalość! Ten Piękny Paź godnym jest sługą swego szatańskiego pana!

Gdy minęło pierwsze osłupienie, Konetabl zwrócił się do rzecznika księcia Kondeusza;

— Książę pan nie ma racji. Idź panie, powiedz mu, że będąc wolnym, niemniej przeto będzie niewinnym i że usprawiedliwi się łatwiej, skoro opuści więzienie.

— Wreszcie — przerwała Katarzyna — książę pan nie jest już więźniem, a żołnierze, którzy stoją dokoła jego dawnego więzienia, są tylko strażą honorową, której może kazać iść za sobą, gdzie mu się spodoba. *(Ciąg d. nast.)*

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp	popoł	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·03*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego